Przedstawicielstwo na Amerykę: Mss. Antonette Kopeć, 9205, [illegible]

Opłata pocztowa uiszczona gotówką — Tarnów, dnia 25 grudnia 1936 r. — Cena numeru 15 gr

GŁOS ZIEMI TARNOWSKIEJ

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, GOSPODARCZYM, POLITYCZNYM i LITERACKIM

Rok II. — Redakcja i Administracja: Tarnów, Pasaż Tertila — Telefon Nr 1001 — Nr 46

Oddziały: Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Mielec, Mościce, Tuchów, Zakliczyn, Żabno

Warszawa, konto P. K. O. 59.963 — (Godziny urzędowe w dni powszednie od 8—13 i od 15—19) — Kraków, konto P. K. O. 411.600

Czytelnikom, Współpracownikom i Sympatykom składa serdeczne życzenia „Wesołych Świąt"

Redakcja

A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami

Na niebie zabłysła pierwsza gwiazda. Wigilia. Dziwna, święta noc, która niespokojne dusze ludzkie napełnia ciszą, która najbardziej oschłym sercom pozwala rozżarzyć się uczuciem prawdziwego kochania. Tylko przez jedną noc. Przez jedną krótką noc cudu...

Stają w pamięci pierwsze dziecinne wpomnienia. Strojna, błyszcząca choinka pod którą kryły się drewniane klocki, albo wielki, pluszowy miś, albo piłka, a raz nawet koń na biegunach.

Niezapomniane dziecinne wspomnienia, gdy wierzyło się, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkimi głosami i gdy wysilało się całą „silną wolę", by nie zasnąć i z bijącym sercem nadsłuchiwało się, wyczekiwało się, wyczekiwało tego momentu, gdy w czerni i ciszy wigilijnej nocy ożyją zabawki.

Biegną lata... Przychodzą rozczarowania, cierpienia, gorycze. Spojrzenie robi się ostre, słowa złe, kąśliwe, dłonie zaciskają się w pięści. I tylko na jedną noc, mroźną noc grudniową w głębi dusz i serc naszych znów stajemy się dziećmi, stajemy się dobrzy i ufni, beztroscy i wzruszeni, na jedną noc stajemy się wszyscy braćmi. Bo dla nas wszystkich dopełnił się cud w stajence betleemskiej.

Na tę jedną noc — wszystko jedno, czy mieszkamy w pałacu, czy w suterynie, czy mamy sięgającą sufitu obwieszoną drogimi cackami choinkę czy też zastępuje ją nam parę wetkniętych do wazonu gałązek świerkowych, czujemy się wszyscy równi, bo dla wszystkich jednocześnie ukazuje się na niebie pierwsza gwiazda, wszyscy dzielimy się jednakowym opłatkiem.

W tę noc zbratania i jedności we wszystkich sercach panować musi radość. Nie wolno, by ktoś był samotny, by ktoś był smutny. Im kto z nas czuje się szczęśliwszy, im bardziej wyzwolony z trosk osobistych — tym mocniej, tym intenzywniej w tę noc miłości myśleć będzie o bliźnich, których brzemię nędzy jest tak wielkie, że głuszy kojącą potęgę Nocy, w której urodził się Zbawiciel.

Z naszymi bliskimi, z tymi wszystkimi, których kochamy — łamiemy się opłatkiem. Z tymi wszystkimi co w noc wigilijną pozostali smutni, chorzy, opuszczeni i w biedzie — przełammy się naszą radością, podzielmy się z nimi — jak na prawdziwych braci przystało, by choć w jedną noc w roku nie było takich, co nie mają chleba, by nikt nie drżał z zimna, gdy my w ciepłym, zacisznym pokoju patrzymy na rozświetlone różnobarwnymi świeczkami Boże Drzewko, by nikt nie płakał, gdy my w gronie naszych najbliższych śpiewać będziemy kolędy.

Gdy będziemy mieli poczucie, że wszystko, co było w naszej mocy dla bliźnich naszych zrobiliśmy, podobnie jak wszystko, na co nam tylko pozwoliły nasze środki, złożyliśmy, pod choinką, jako prezenty gwiazdkowe dla naszych dzieci i naszych bliskich — wtedy spłynie na nas prawdziwe ukojenie i błogosławieństwo tej nocy.

Z ubogich, słomą krytych chat i wielkich miejskich kamienic, z poddaszy i z nowoczesnych willi buchnie pod ugwieżdżone niebo jedna, łącząca wszystkie serca pieśń:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrym zdrowiu, dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami —
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami."

Ziemia tarnowska czeka na turystów

Istnieją całe połacie kraju, które czekają na „odkrycie" ze względu na warunki terenowe, zdrowotne, lub folklorystyczne.

Ziemia Tarnowska jest jak dotychczas zapomniana. Mimo bliskości Krakowa, centrum turystyki polskiej, mimo węzła kolejowego w samym Tarnowie, turyści rzadko odwiedzają tę ziemię zgóry określonym planem. Ludzie, którzy wynoszą z jej terenów jakieś wspomnienia, zawdzięczają je przypadkowi, szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Dlaczego tak się dzieje?

Przyczyn jest dużo, ale zasadniczą jest zdaje się brak odpowiedniej propagandy.

Istnieje wprawdzie pięknie wydana i obszerna książka dotycząca Tarnowa i okolicy, ale książka ta ze względu na swoją obszerność i mam wrażenie rzadkość, nie rozeszła się zbyt szeroko. Wydawnictwo to, ze względu także na swój charakter zdecydowanie naukowy, nie koniecznie nadaje się dla celów propagandowych. Bo rasowy turysta, któremu się zazwyczaj „spieszy", chce skrótu, chce rzeczy zasadniczej. Oczywiście to wszystko wartości wspomnianej książki w niczym nie obniża — chodzi bowiem nie o wiedzę, lecz o materiał propagandowy, któryby „łatwo wchodził w głowę" i zostawiał w niej pewne trwałe ślady.

Życie dzisiejsze narzuca nam konieczność skrótu — dlatego dobry afisz umieszczony na widocznym miejscu, albo ładnie wydane kompendium, więcej znaczą dla propagandy, niż ze wszech miar naukowe dzieło. — Tymczasem, o ile mi wiadomo, Ziemia Tarnowska, ani afiszów propagandowych, ani kompediów nie posiada, choć brak zwłaszcza tych ostatnich, daje się poważnie odczuć.

Czy wydaniu afiszów i kompediów stoi na przszkodzie brak odpowiednich funduszów? Czy przeszkody natury technicznej? Nie sądzę. Jeżeli do wydania kompedium przystępuje naprzykład gmina Ciężkowice, to śmiało twierdzić można, że na wydanie kompendium pozwolić sobie może Tarnów. Przeszkody techniczne nie wpływają również na ten brak. Mamy bowiem w kraju szereg doskonałych zakładów graficznych, które potrafią

wykonać rzeczy tak piękne, że nie ustępują w niczym zagranicznym wzorom. Mamy także artystów-grafików, którzy wchodzą w skład artystycznej elity Europy.

Więc cóż w końcu stoi na przeszkodzie? Przede wszystkim brak wiary, że to, co nas otacza, że to, koło czego przechodzimy, przedstawia jakąś wartość dla „obcego oka".

Walka z tym przeświadczeniem jest oczywiście ciężka, nie wynika jednak z tego, abyśmy tej walki podjąć nie mieli, a nawet jej nie wygrali... Bo o ile jej nie wygramy przez wykazanie piękna samej ziemi, czy architektury, wygrać ją możemy przez uświadomienienie szerokiemu ogółowi, co dzięki ruchowi turystycznemu, pod względem materialnym zyskać może.

Istnieją przecież w Polsce miejscowości, których mieszkańcy utrzymują sę prawie wyłącznie z pieniędzy otrzymanych od turystów i letników, dlaczego by tedy Ziemia Tarnowska nie miała z tych pieniędzy choć w części skorzystać? Dlaczego by w poszczególnych miejecowościach tej ziemi, nie mieli zarobku wiejscy wytwórcy artystycznych zabawek, pudełek, ozdób? Dlaczego by wreszcie, — co najważniejsze — nie mieli zarobić ludzie wsi, przez wynajem mieszkań, sprzedaż produktów rolnych, drobiu i t. p.?

Naturalnie, wracając do myśli początkowej niniejszego artykułu, — rzecz nie zrobi się sama. Trzeba uruchomić skomplikowaną maszynę propagandy, celem uświadomienia ludziom, jakie wartości materialne i estetyczne wynieść mogą z pobytu na Ziemi Tarnowskiej. — Nad kosztami propagandy nie ma co łamać rąk, gdyż jeżeli będzie ona celowa, napewno stokrotnie się opłaci.

Doskonałym środkiem propagandy są t. zw. „tygodnie". Co w ciągu takiego tygodnia pokazać, jak i kiedy go urządzić? Sądzę, że w pierwszym rzędzie należałoby pokazać dożynki, które urządzone n. p. rok wstecz, w obecności pana starosty i miejscowych władz duchownych i świeckich, były wspaniałą rewią ludowości. Ujrzeliśmy szereg artystycznie wykonanych wieńców, usłyszeliśmy piosenki komponowane przez lud, ujrzeliśmy tańce wykonane z temperamentem i wdziękiem. O powodzeniu i sukcesie odniesionym przez organizatorów tej imprezy, świadczy najlepiej serdeczna reakcja widzów na to wszystko, co się przed ich oczyma działo; jest to chyba najlepszy sprawdzian wartości imprez. Wiemy bowiem dobrze, że rzeczy przesadnie wyreżyserowane i wyrozumowane, mijają się z swoim przeznaczeniem, i zamiast powodować wzruszenie — wszystko jedno jakiej natury — spotykają się z chłodem widzów i grzecznym wysłuchaniem i oglądnięciem rzeczy.

Wyłania się kwestia co pokazać letnikowi lub turyście i gdzie go skierować. Tutaj mają wdzięczne pole do popisu gminy zbiorowe. W miejscowościach posiadających już pewne letniskowe tradycje, powinny powstać biura informacyjne, w których letnik mógłby się dowiedzieć kiedy odchodzi pociąg, lub autobus, gdzie grzeczny(!) informator objaśni na mapie okolicy, którędy należy się udać na wycieczkę i co w czasie jej trwania można zobaczyć, jakie wreszcie emocje daje cel wycieczki. Prócz wspomnianych zadań musiał by informator polecać mieszkania do wynajęcia, oczywiście tylko te, które Gminna Komisja Letniskowo-Turystyczna uznała by za nadające się do tego celu.

Bardzo ważną rzeczą jest także uświadomienie mieszkańców wsi o wartościach materialnych, jakie daje letnisko. Trzeba także przekonać ludzi, iż ich izby nie zawsze nadają się do zamieszkania. Jeśli idzie o mieszkania, na pierwszy plan wysuwa się ich zdrowotność. W miejscowościach, w których by miały powstać letniska, musi zniknąć z przed okien gnojówka i tradycyjna kupa nawozu. Bo jeżeli letnik przyjeżdża po to, aby korzystać z czystego powietrza, a częstuje się go powietrzem o niecenzuralnych zapachach, to zapewne nie powróci on już drugi raz w te strony.

Także zbytnie eksploatowanie kieszeni letnika, nie jest wskazane. Gospodarz wynajmujący mieszkanie, to nie pająk, który złowił w sieć „tłustą" muchę lecz człowiek, który powinien pamiętać o tym, że letnik o ile będzie zadowolony, powróci znów na dawne miejsce, gdyż łączą go z nim nici sympatii.

Oczywiście to wszystko, co powyżej napisano, nie jest pewnikiem, nie jest rzeczą nietykalną. Są to bowiem myśli i projekty kryjące w sobie dużo dobrych chęci, nie stanowiące jednak, jak wspomniałem, pewników.

Dlatego, byłoby moim gorącym pragnieniem, aby poruszony temat wywołał jaknajbardziej namiętną dyskusję. Sądzę, że Pan Redaktor „Głosu Ziemi Tarnowskiej" chętnie udzieli miejsca na łamach swego pisma ludziom, którzy w tej dyskusji zechcą zabrać głos.

Zenon Koterba-Dziuban

Ślązacy w Tarnowie

Zapewnie mało mieszkańców Tarnowa wie o tem, że już zgórą od dwóch miesięcy gościmy sympatycznych, miłych i kochanych Ślązaków przebywających na Kursie Unitarnym dla Podoficerów Związku Strzeleckiego I, II i III turnusu przy 16 pp. w Tarnowie.

Dnia 16 bm. żegnali mury naszego miasta uczestnicy III-go turnusu Kursu Unitarnego wywożąc miłe niezapomniane wspomnienia z czterotygodniowego pobytu.

Na zakończenie pracy podoficerów Z. S. ze Śląska, wydana przez nich jednodniówka Hej! Strzelcy wraz tak pisze o ich pobycie w Tarnowie. „Cztery tygodnie spędziliśmy w dużej gromadzie strzeleckiej i wśród takiego serdecznego współżycia o jakim nam się nie śniło. Stanowiliśmy bowiem tutaj jednakowo myślącą i czujną gromadę strzelecką, zdolną do wzajemnej, nie wymuszonej miłości i wspólnego, intenzywnego wysiłku".

W słowach tych mieści się poprostu rezultat prowadzonej pracy, który jest naprawdę piękny. Tak dziedzina wychowania obywatelsko-państwowego, fizycznego, wojskowego jak i towarzyskiego stało na Kursie Unitarnym na najwyższym poziomie. Nie brakło też miejsca na zapoznanie Ślązaków z historią i zabytkami naszego miasta oraz Państw. Fabr. Zw. Azot. w Mościcach.

Specjalnie ciekawe są wrażenia strzelców ze Śląska odniesione na wycieczce po Tarnowie. Jak jeden z drużynowych Z. S. Kuc Józef pisze że, źle by się stało, gdybyśmy nie poznali zabytków historycznych tego miasta" bo jak przysłowie mówi: „źle jest być w Rzymie i Papieża nie widzieć".

Największe wrażenie dodatnie zrobiła na zwiedzających katedra tarnowska, ratusz, resztki murów obronnych, miejsce urodzenia gen. Bema oraz lokal gdzie organizowały się i skąd wyruszyły na bój pierwsze drużyny strzeleckie. Do ujemnych wrażej należy zanotować małą kulturę przechodniów ulicy, przeludnienie ulicy Żydowskiej, bardzo częste pożary w przeszłości Tarnowa oraz klęski żywiołowe jak np. morowe powietrze.

Mimo tych braków naogół Tarnów bardzo się podobał, ponieważ w jego części historycznej znać bogatą polskę i zachodnioeuropejską kulturę.

Wyjeżdżając z Tarnowa kochani Ślązacy oświadczyli, że są pod wrażeniem naszej prężności i siły kulturalnej, która nietylko przejawia się na Śląsku ale i wewnątrz kraju. To ich będzie krzepiło na długi czas i wbije się w duszę naprawdę szczeropolską.

Bez tytułu

Szare i krótkie dni zimowe, jakie nastały, usposabiają do rozmyślań nad rozmaitymi sprawami. Myśli snują się wszędzie, w zaciszu domowym, po szpaltach gazeciarskich, nawet po błotnistych ulicach miasta, na które z konieczności wychodzić trzeba. Dobrze jest w dzisiejszych czasach przyzwyczaić się do błota, albowiem łatwiej wówczas wyszukać świetlane punkty wśród bezbarwnej na ogół wegetacji wielu miernot ludzkich. Wszak ideałem w dzisiejszych czasach jest ćwiartka losu loteryjnego, który koniecznie musi wygrać milion. Za to można postawić poważną kamienicę w stylu dochodowym, wolną od podatków przez 15 lat i spocząć na laurach.

A jeśli już mowa o kamienicach, to powstało ich w naszym mieście bardzo wiele. Ulice czerwienią się od ceglanych murów i świadczą o dobrobycie tych, co jeszcze, jak widać mają pieniadze. Tak — jedni sprzedają ziemię, bo muszą, a drudzy stawiają na nій domy, bo mogą — podobnie, jak jednym ludziskom już za młodu trumna, a drugim złote łoże przez całe długie życie się patrzy.

Lecz jedzmy dalej. Również z powodzeniem odbywa się w naszym mieście przemeblowywanie wielu domów, w których nowe lokale sklepowe rosną jak na drożdżach. Czy, patrząc na te zjawiska, nie wstyd jest być pesymistą i myśleć o kryzysie. Kryzys stanowczo już musiał minąć. A ileż wytwornych mieszkań będzie do dyspozycji dla bezrobotnych, lub wiecznie poszukujących pracy. A sklepy? W jednej starej kamienicy, co dobrze pamięta rok 1846, powstają aż trzy nowe lokale sklepowe o paryskich oknach. Wprawdzie stare mury wyraziły sprzeciw tym innowacjom, zamierzając wypaść na ulicę, lecz w końcu podparte drągami i spięte klamrami, będą się musiały zgodzić z wolą tak poważnych czynników, jak dostojny właściciel, podnajemca i „majster" przedsiębiorstwa.

Zgoda zawsze wszystko buduje, a już nasze miasto pod tym względem może być przykładem. Oto wyżej wymieniona kamienica jest pod wezwaniem nowego testamentu, właściciele sklepów są wyznawcami starego testamentu, a jeśliby przedsiębiorca remontu był np. luteranem (co niestety nie wiadomo), to faktycznie dopełniłby tercetu, który zadałby kłam wszelkim awanturom. W rodzaju rasizmów, hitleryzmów i t. p. idiotyzmów. Na taką wysoce społeczną konstrukcję trzeba nielada głowy administracyjnej. Wprawdzie te ubikacje stały długo pustką, odkąd w sam wielki tydzień wyrzucono wraz z gratami pewnego katolika restauratora na uroczy dziedziniec, cuchnący wszystkiem, co z pojęciem i zasadami najprimitywniejszej higieny stoi w zupełnej sprzeczności, ale za to nowi nabywcy, za pokiereszowanie starej chałupy uzyskali zapewnie dogodne warunki czynszowej egzystencji.

Z naszej strony radzilibyśmy i resztę tych dawno zagnieżdżonych „sklepikarzy" z tej kamienicy wyrzucić. A jak nie zechcą, to ich przynajmniej odmłodzić. Steinach i Woronow pomogą. Coś im się obetnie, nic nie dołoży, a jak do tego dostaną zastrzyk wyższego czynszu, to równowaga interesów i handlu w całej pełni będzie utrzymana.

Wówczas będzie „jeden Administrator i jedna owczarnia", a szałas jaki się zjawi po raz pierwszy w tym roku na Święto Pojednania na dziedzińcu tej kamienicy, prawdopodobnie należy uważać za widomy znak wzajemnej, bezinteresownej miłości bliźniego.

Błogosławieni, którzy wiecznie łakną i pragną.

Rewia mód żeńskiej szkoły zawodowej

Kamedulską wprost pracowitością wykazała się żeńska Szkoła Zawodowa, urządzając przez sobotnie i niedzielne popołudnie w Lustrzanej sali Kasy Oszczędności Rewię mód. Liczne stoliki zajęła zupełnie inteligencja naszego miasta reprezentowana przez płeć t. zw. słabszą w większości, którą i szlachetny cel, bo pomoc zimowa dla bezrobotnych i ciekawość strojów silnie zainteresowała. —

Konferencierkę prowadziła bardzo miło i sama pięknie ubrana profesorka III Kursu p. Nela Otulakówna, objaśniając miłym głosem suknie, wyszczególniając tkaniny z jakich są zrobione, omawiając fason i przeznaczenie danej sukni, wyobrażone udatnie w nazwie tejże.

I tak np. skromna wełniana suknia, zatytuowana „pani w domu" szyta na kursie II. Suknia „podróż" (modelka prof. Jędralówna). Bardzo wytworna suknia, pod nazwą „wizyta" (model p. Zofia Kuliżanka).

Bardzo dobra w kolorze i kroju była suknia p. t. „proszony bridge" (przemiły model żona prof. U. J. p. Irena Bulasowa).

Szlachetna w linii tualeta „pani w modnej kawiarni" (uroczy model p. Aleksandra Postróżna).

Aksamitna zielona p. t. „szmaragd" prof. Dąbrowska.

Po przerwie, podczas której Szkoła rocznego przysposobienia gospodarczego zajęła się ugoszczeniem publiczności, podając dobre kanapki, torty, herbatę i ciasteczka, nastąpił korowód sukien wieczorowych i balowych. — Zachwyt wszystkich zebranych wzbudziła piękna tualeta p. Zofii Kuleszyny z czarnego wytłaczanego aksamitu, przybrana całym przodem z liliowych aksamitnych kwiatów. Odpowiednie uczesanie, wytworny „mantieu" modela p. Kuleszyny, wszystko razem tworzyło czarującą całość.

Balowe suknie były wszystkie prawie bardzo udatnie dobrane, stonowane i wykończone i tak sukienka pod hasłem: lak w modzie (Gusia Kuliżanka) z bordo kasaczkiem lakowym, zatytułowana „proszona kolacja, jakoteż suknia „zebranie w klubie" (prof. Stanulanka) były pełne wdzięku. Majestatyczna choć nieco żałobna była czarna suknia z wytłaczanej tafty (p. Postróżna) efektowna i ciepła w tonie suknia lila-rose (prof. Jędralówna) szlachetna w rysunku „balowa" (p. Krystyna Kozioł-Kowalska) i stylowa „biały mazur" (p. Lidia Sznaydrówna). Dyrekcja Żeńskiej Zawodowej Szkoły w Tarnowie w osobie p. Gucwianki jakoteż i grono nauczycielskie tego ze wszechmiar pożytecznego gospodarczo zakładu może po tym wyczynie pracy spędzić spokojnie ferie świąteczne w poczuciu świetnie spełnionego obowiązku.

Haes.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w Roln. Szkole żeńsk. w Szynwałdzie

We Wtorek, dnia 15 bm. odbyło się w Szynwałdzie k. Tarnowa uroczyste zakończenie roku szkolnego w tamtejszej Rolniczej Szkole Żeńskiej, połączone z wystawą robótek uczennic z zakresu szycia, hafciarstwa i tkanin.

Święto szkolne zaczęło się uroczystą mszą św. celebrowaną przez ks. Prałata Aleksandra **Siemieńskiego,** twórcę i patrona tej szkoły. Po mszy św. czcigodny ks. Prałat, 84-letni staruszek, z młodzieńczą werwą przemówił do absolwentek kursu o wzniosłem, społecznem zadaniu pracy Służebniczek Marii, które zakład w Szynwałdzie prowadzą i corocznie Kościołowi i Ojczyźnie przysparzają znaczny zastęp nowych pracownic.

Na uroczystość tę przybyli rodzice i opiekunowie kursistek z pobliższych okolic, zaproszeni goście z wicestarostą **Choczyńskim** i wiceprezydentem **Kołodziejem** na czele, następnie b. poseł **Dubiel** z „Głosu Ziemi Tarnowskiej", ks. kanonik **Gwiżdż** i ks. wikariusz **Kusek** ze Zbylitowskiej Góry, prof. **Owicki,** delegat Szkoły Ogrodniczej w Tarnowie.

Po zwiedzeniu wystawy robótek uczennic, niejednokrotnie, stojących na wysokim poziomie artystycznym, grono uczestników uroczystości udało się do pięknie przystrojonej sali szkolnej, na uroczysty poranek z programem, wykonanym wyłącznie przez absolwentki kursu. Na urozmaicony ten i chlubnie o poziomie naukowym zakładu świadczący program złożyły się: kilkakrotne występy chóru („My chcemy Boga", „Polką jestem", „Straż nocna", Wiązanka pieśni, „Upływa szybko"), z głębokiem odczuciem wygłoszone deklamacje pp. A. **Beresiówny** („Idźmy dalej"), T. **Blacharzówny** („Do miłej Polski"), Gwiżdżówny („Nie chcę"). doskonały referat J. **Gorczycianki** „O roli H. Sienkiewicza w dziejach narodu", pracowita i wyczerpująca prelekcja W. **Kowalikówny** „Znaczenie warzyw w odżywianiu człowieka", pouczający, referat S. **Guzówny** „Szkoła Rolnicza dla Polskiego dziewczęcia", poczem obszerne sprawozdanie z prac Samorządu szkolnego złożyła jego przewodnicząca **Młodóchowska,** a ucz. **Saszeka** wygłosiła serdeczne „Pożegnanie" do Grona Nauczycielskiego, w szczególności do ks. Prałata Siemieńskiego, ks. Kapelana, S. Przełożonej Koziejówny, S. S. Danieli, Róży i podnosząc ich zasługi i światłe kierownictwo w duchu religijnym i obywatelskim.

Po rozdaniu świadectw przez S. Przełożoną przemówił wicestarosta **Choczyński,** wzywając w gorących słowach wychowanki zakładu, by w dalszym życiu realizowały gorliwie ze szkoły ideały w służbie dla Kościoła, Państwa i Narodu.

Na zakończenie odśpiewano choralnie hymn narodowy. Przebieg całej uroczystości był niezwykle serdeczny i podniosły, na rozjezdnem uczennice żegnały się ze łzami w oczach, jak, zażyłe przyjaciółki, co b. korzystnie świadczyło o zdrowej pod względem moralnym i ideowym atmosferze szkolnej, a dostojny uwielbiany jubilat ks. Siemieński i dyrektorka S. Koziejówna byli przedmiotem szczególnej owacji, niemal adoracji.

Redakcja naszego pisma wyraża Szkole Szynwałdzkiej, która stała się zasłużonym pionierem w dziedzinie obywatelskiego wychowania dziewcząt, najszczersze życzenia pomyślnego rozwoju, a wielkiemu Kapłanowi i Patriocie ks. Prałatowi **Siemieńskiemu,** by długo jeszcze cieszył się szlachetnem dziełem Swego żywota.

gd.

Z tajemnic zawodów to i owo

W lecie b. r. odbyły się ogólne zawody olimpijskie w Berlinie dla grzecznych dzieci. Polska była najgrzeczniejsza. Pojechała coś w 120 rekordzistów sportowych na tę zabawę, lecz w swej skromności nie ubijała się o pierwszorzędne nagrody. Wprawdzie jeden posrebrzany pierniczek koński (t. j. za zawody końskie) nam się należał, ale potem odmówiono, czyli musieliśmy się zadowolić odbrązowaniem 2 niewiast, poczem wzięliśmy udział coś w 3 bankietach końcowych i „na tarczy a nie z tarczą" wróciliśmy w pielesze domowe. Trudno — zawody robią czasem zawód zawodnikom i z tem się szczególnie w dzisiejszym świecie pogodzić trzeba.

Drugim rodzajem zawodów w tym roku były emocjonujące zawody bokserskie włosko-abisyńskie, które wypadły dla pierwszych wprost imponująco. Arena była międzynarodowo silnie obstawiona. Wszystkie chwyty i uderzenia mimo pokątnych protestów były dozwolone. Rzymskie kohorty kopały zmotoryzowanymi buciskami bosych i gołych Etiopów, aż legli na obydwie łopatki. W końcu bokserska Liga Narodów orzekła, iż nie było się o co bić, gdyż cesarz tak jak był, tak i nadal jest w Abissynii.

Obecnie rozgrywa się mecz footbalowy rządowo-narodowy w Hiszpanii. Kto wygra, niewiadomo. Prawdopodobnie sędziowie, zwani popularnie „kaloszami", uszyją buty tym graczom na swoją miarę i rozstrzygną tę przyjacielską zabawę.

A że dobry przykład cuda działa, przeto i Chiny w ostatnich dniach weszły w szranki rewolucyjno-buntownicze, które w dyplomacji noszą nazwę sytuacji zaczepno-odpornej.

Czyli z nowym rokiem może trzeba będzie wznieść okrzyk „Niech żyją zawody pełne zawodów — vivat sequens!"

Naturalnie w tym alembiku zawodów światowych i u nas dużo zawodów się rozgrywa. Mamy przecież nieusatające zawody u młodych ludzi, starających się o posady. Dziś w tej sprawie utarło się takie zdanie, że prędzej można wygrać na loterię klasową, jak dostać posadę. Dlatego wszyscy, jak to mówią we Lwowie, grają „na wariata jak cholera" — na loterii, w bridża lub pokera. Przecież trzeba jakimś sposobem zdobyć monetę na różne wkładki, składki, dokładki dla przeróżnych celów, których, jak na obecne ciężkie czasy jest stanowczo za mało. Naród przecież ma pieniądze — przecież w Krynicy na nadchodzące święta wszystkie pensjonaty podobno zajęte, chociaż ceny na tydzień świąteczny podwyższone. Kto więc nie zamówił dotychczas świątecznego apartamentu w „Królowej wód polskich" dozna niemiłego zawodu i będzie musiał starać się o ulgowy paszport za granicę.

Przeżywamy również różne zawody w świecie emerytalnym, literackim, szkolnym, w różnych instytucjach finansowych, ubezpieczeniowych, w produkcji przemysłowej, obrotach handlowych i t. p., ale to wszystko jakoś się wyrówna, jak się dotychczas wyrównywało.

Ostatnio wieść gminna niesie, że znaczny odłam emerytów będzie w niedługim czasie płacić mniejszą stawkę „za wodę", aby im przecież starczyło na zupę „na wodzie". Wodę stanowczo będzie trzeba reklamować, jako coś cennego dla pokrzepienia i nabrania sił. Wszak wszelka reklama jest dźwignią handlu i dobrobytu. Naśladujmy w tym stolicę, a znajdziemy rozwiązanie wielu kwestii życiowych. Oto niedawno temu w pogadance radiowej był omawiany taki temat: „światła wielkiego miasta". Chodziło o reklamę świetlną, różnokolorową, neonową. Ostatnim wyrazem tej reklamy są reklamy ruchome. Dowiedzieliśmy się, że i nasza stolica nie jest w tyle za zachodem. Pierwsza reklama nad dachami „Paryża wschodu" zabłysła niedawno w formie butelki z napisem „Cognac — Mar-

Pomoc zimowa

Zarząd Gminy Klikowa 2 zł. 17 gr., Starostwo Powiat. 69 zł., Drapella Kazimierz 100 zł., Somnicki Emil 10 zł., Szkoła Ogrodn. 10 zł. 95 gr. Na ręce p. Dr Bacza St. 132 zł. 15 gr., Państw. Zarząd Wodny 21 zł. 63 gr., Kino Marzenie 100 zł., Elektrownia w Tarnowie 70 zł. 53 gr., Gazownia 35 zł. 52 gr., Wydział Powiatowy 2920 zł., Zarząd miejski Tarnów 184 zł., Kier. Pow. Fund. Pracy 66 zł., Dr. Fink 20 zł.

Sekcja Zbiórek pod kierownictwem Dr. Stanisława Bacza, Nacz. Urzędu Skarbowego dokonała ostatnio bardzo wiele prac w związku z Pomocą zimową. Ustaliła bowiem normy świadczeń na pomoc zimową i rozesłała do wszystkich obywateli miasta zaproszenia do zapłaty i spełnienia obowiązku obywatelskiego. Reakcja społeczeństwa tarnowskiego na wezwanie Komitetu jest bardzo pozytywna. Do zorganizowanego biura przy ulicy Brodzińskiego 1-2 w lokalu Straży Pożarnej przez p. kier. Wład. Kachnikiewicza zgłaszają się rano i po południu, aby wpłacić przypadające na nich świadczenia na rzecz tych, którzy nie z własnej winy pracy nie mają. Należy podkreślić wielką dogodność, jaka powstała dzięki zorganizowaniu tego biura. Godziny urzędowe biura wpłat są następujące: od g. 8 do 1 i od 3-ciej po południu. W pierwszym dniu przyjmowania wpłat zebrano 315 zł., a w dniu 16 XII zainkasowano tylko przed południem 308 zł. Pieniądze przelewa biuro do Banku Gosp. Kraj. na konto P.K.O. Nr. 401344.

Ostatnio ukazała się na murach miasta Tarnowa odezwa Kom. Powiatowego o zbiórce odzieży dla bezrobotnych. Zbiórki tej podjęły się Panie. Nie zapominajmy i o tem.

Kronika Tarnowa

Osobiste

P. Prezydent dr M. Brodziński rozpoczął z dniem 14 bm. c. d. urlopu wypoczynkowego, trzytygodniowego.

Zamiast życzeń świątecznych złożył p. prezydent dr Brodziński w redakcji kwotę 15 zł. na schronisko S. S. Albertynek.

Zamiast życzeń świątecznych złożył w redakcji kwotę 10 zł. na pomoc zimową dla bezrobotnych p. wiceprezydent mgr Kołodziej.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył w redakcji p. dr Spiewak Antoni, notariusz w Tarnowie 10 zł. na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Od Redakcji:

Od stycznia 1937 pozyskaliśmy dla naszego pisma druk wspomnień prof. Dubiela pt.: *„Jak powstał Rząd ludowy w Lublinie?"* — Ze względu na osobę autora, który był członkiem tego Rządu, jak również i fejletonowo utrzymany charakter wspomnień, wzbudzą one niezawodnie zainteresowanie naszych czytelników.

Powiatowy kurs Przysposobienia rolniczego w Tarnowie. Okręgowe Towarzystwo Rolnicze urządziło tygodniowy kurs dla przodowników Akcji Przysposobienia Rolniczego. Należy nadmienić, że akcja P. Rol. na terenie powiatu Tarnowskiego rozwija się znakomicie, co wykazują następujące cyfry: w ubiegłym roku ukończyło pracę 37 zespołów o 360 uczestnikach, teraz rozpoczęło pracę kursem w Tarnowie 72 zespoły o 830 uczestnikach. Na kursie wykładali insp. Krakowskiej Izby Rolniczej inż. Kunachowicz i inż. Kubica, delegaci fabryk nawozów sztucznych inż. Juszkiewicz, inż. Bugayski i inż. Chwirut. Z ramienia Okręgowego Towarzystwa Rolniczego wykładali: dyr. Szymański, prof. Owidzki insp. Miszewski, inż. Halina Homolacs, instr. Nawrocki, instr. Ryndak. insr. Ziobroń, instr. Matuszyk oraz p. Boruchówna. Po kursie odbyło się uroczyste zakończenie na program złożyły się: egzamin uczestników, przemówienia przodowników Archamowicza z Ryglic i Kawika z Łękawicy, oraz śpiewy i inscenizacje. Egzamin wykazał wysoki poziom wiadomości uczestników którzy dziękując za przeprowadzenie kursu, prosili aby w przyszłości kursy takie trwały dłużej. Pan starosta obecny na egzaminie zachęcony wykazanem zrozumieniem potrzeby oświaty rolniczej, obiecał ze swej strony pełne poparcie co zostało entuzjastycznie przyjęte przez kursistów.

Walne zgromadzenie Związku b. Ochotników Armii Polskiej odbyło się w ub. tygodniu. Dokonano wyboru nowego zarządu z p. Wojciechowskim Stanisławem na czele. Przedmiotem dalszych obrad były sprawy organizacyjne.

W wyniku zbiórki urządzonej przez Polsk i Biały Krzyż w dniu 22 listopada br. na te renie powiatu tarnowskiego, które dały następujący wynik: Tarnów zbiórka uliczna 187 zł. 71 gr. — Tarnów sprzedaż nalepek P. B. K. na okna 126 zł. 50 gr. Ciężkowice zbiórka uliczna 23 zł. Tuchów zbiórka uliczna 20 zł. Ryglice zbiórka uliczna 10 zł. 69 gr. Mościce zbiórka uliczna 45 zł. 69 gr. Żabno zbiórka uliczna 8 zł. 37 gr. Razem 415 zł. 9 gr.

Pozatem Zarząd Koła otrzymał zezwolenie na urządzenie zbiórki ulicznej na terenie miasta Brzeska w dniu 22. XI. br. która przyniosła 46 zł., zaś zbiórka na terenie miasta Szczucina w dniu 22. XI. br. 52 zł. 29 gr. Poranek humoru z Leonem Wirwiczem urządzony staraniem P. B. K. w dniu 6-go grudnia br, w sali kina „Marzenie" przyniósł Netto 96 zł. 6 gr. Ogólna suma wpływów ze wszystkich miejscowości wraz z dochodem zasilił kasę Stowarzyszenia kwotą zł. 580 90 gr. plus 8.37 którą Zarząd Koła zużyje na cele P. B. K. tj. na oświatę i kulturę żołnierzy naszego garnizonu.

Na tej drodze Zarząd P. B. K. Koło w Tarnowie poczuwa się do miłego obowiązku wyrażenia swego gorącego podziękowania tak ofiarodawcom oraz wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do akcji zbiórkowej, a w szczególności wszystkim uproszonym przez Zarząd Koła P. B. K. Organizacjom i Stowarzyszeniom na terenie miasta Tarnowa, zaś na powiecie Kierownikom Szkół Powszechnych przy wybitnym współdziałaniu całego Nauczycielstwa danych miejscowości.

W dniu 11. X. 1936 r. pod przewodnictwem p. Smalca Stanisława odbyło się w Sokole II. Walne Zebranie członków Spółki Łowieckiej w Tarnowie.

Zebranie jednomyślnie podzielili dochody tejże Spółki, złożone w depozycie Zarządu Miejskiego, przeznaczając 700 zł. na cele społeczne i tak: na Ochronkę św. Stanisława 100 zł. Na Ochronkę św. Józefa 100 zł. Na budowę baraku SS. Albertynek 100 zł. Na budowę Kościoła na Grabówce 100 zł. Na Sokół II 150 zł. Na Przedszkole Hoffmanowej 50 zł. Na Ochronkę św. Ludwiki 50 zł. Na F. O. N. 50 zł.

Kasa Miejska zgodnie z uchwałą Walnego Zebrania wypłaciła powyższe kwoty. Zarząd Miejski w imieniu obdarowanych instytucji składa tą drogą serdeczne podziękowanie Zarządowi i Członkom Spółki Łowieckiej w Tarnowie.

Zawiadomienie. Legion Młodych, Komenda Obwodu Tarnów, zawiadamia uprzejmie, że od 22 grudnia br. przenosi się spowrotem do dawnego lokalu przy ul. Krakowskiej 2. (dawne sale B. B. W. R.) — Równocześnie zawiadamia, iż w dniu 31 grudnia urządza we własnych salach uroczystą zabawę sylwestrową.

Dancing akademicki. Ruchliwe Koło akademików tarnowskich w Krakowie i Lwowie urządza w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia w salach Towarzystwa Kasynowego Dancing akademicki na który pełen humoru i weiwy akademicy zapraszają wszystkich swych sympatyków i miłych gości.

Poranek muzyczny. Wielkiej przyjemności doznali słuchacze, którzy byli w ubiegłą niedzielę na poranku muzycznym orkiestry symfonicznej 16 p. p. urządzonym staraniem Rodziny Wojskowej w Domu Żołnierza.

Starannie zestawiony program utworów Liszta, Griega i ś. p. Czapskiego b. kapelmistrza 16 p. p. znalazł ogólne uznanie. Krótkie przemówienia p. por. Krudowskiego, który przed każdym numerem objaśnił charakterestykę danej kompozycji przyjęto z ogólnym zadowoleniem.

tel". Butelka przechyla się zgrabnie na tle ciemnej nocy i leje perlisty nektar do zgrabnego kieliszka. Podobno jakiś servus simplex Dei z Galilei, patrząc na to dziwowisko miał się zapytać przechodnia, czy ten napis z obcych słów złożony, nie ma znaczenia „popierajcie przemysł krajowy".

Doznał jednak zawodu, gdyż odpowiedź brzmiała: „nie zawracaj mi pan głowy, nie rozumie pan, że teraz sojusz z Francją jest na 90° Trallesa i pijemy tylko wódkę francuską w stolicy, podobnie jak u was wszyscy po gazetach piją tylko piwo okocimskie".

Do różnorodności zawodów przyczyniają się też ostatnie biegi PALu stołecznego (czytaj: Pułk artylerii lekkiej). Pewien swojski rumak podpatrzył i przyswoił sobie właściwości rasowego konia angielskiego, zarżał i dostał bobkowy wieniec na zawodach, urządzanych rok rocznie przez „elitę" sportowej literatury. Okazało się jednak, że nagroda jest nieprzechodnią i za „przechodzone wyczyny" trudno ją będzie zatrzymać na wieczność.

Niestety, nietylko nagrody, ale i uroczystości o charakterze literackim w wielu wypadkach zawodzą. Niedawno temu w pewnym król. stoł. mieście zachciało się pewnej grupie ludzi urządzić wykład o „Czynie sienkiewiczowskim". Wszak 20 lat minęło od śmierci tego wielkiego pisarza, a pół wieku od ukazania się Jego wiekopomnej „Trylogii". I oto odczyt w dużej sali, obliczony na setki słuchaczów, zgromadził aż 15 osób dorosłych i 85 młodzieży, w tem znaczniejszy procent miejscowego nauczycielstwa, bo „sage und schreibe, damit die Kinder nicht verstehen, nur vier Stück Pedagogen!"

Prawdopodobnie do czasu odczytu nie doszło jeszcze orędzie „do moich szkół" Pana Ministra Oświaty, które pozwala czytać w szkołach te, umiłowaniem Polski tchnące księgi, pisane ongiś dla pokrzepienia serc.

Widać, że mało był Sienkiewicz obywatelsko-państwowym w swym życiu, a że był jednym z tych polskich pisarzy, który zdobył nagrodę Nobla, to głupstwo — fakt jest, że wawrzynu na głowie nie nosił.

A teraz zstąpmy z Parnasu znowu na zwyczajny padół ziemski, na którym okazuje się, że najzdrowiej jest oszczędzać. Dzień oszczędności naprawdę zaciążył nad naszą psychozą. Falangi ludzi, czy chcą, czy nie chcą, składają na U. S., na Z. U. P., do K. K. O., nagminnie ubezpieczają się n. p. w Feniksie i t. p. To też zaufanie do takich instytucyj rośnie z dnia na dzień. Wszak one tylko, jak głoszą przeróżne plakaty propagandowe, zapewniają spokojną przyszłość i starość.

Jesteś chory n. p. na wątrobę, to ci wyrwą zdrowego zęba — składasz posag dla córki przez kilkanaście lat, nie wypłacą ci grosza, gdyż pieniądze są na to, aby leżały i procentowały się. A żebyś nie był rozrzutnym, to ze swoich oszczędności możesz za wielką łaską otrzymać naraz 10 albo 20 zł. za co jesteś w stanie n. p. na gwiazdkę kupić jedną parę bucików dla czworga dzieci. Wszak dla oszczędności nie wszyscy naraz z jednej familii muszą chodzić po mieście, a szczególnie do szkoły, jeśli chodzi o dzieci.

Słuszną jest troska o bezrobotnych i bezdomnych, ale niedługo i ci robotni nie wiele im pomóc będą mogli, chyba że nastaną lepsze czasy. Narazie pozostaje jedna przysłowiowa dewiza, że „Polak chociaż w piekle na dnie, jakoś to będzie, wrzaśnie".

Składajcie ofiary na zimową pomoc dla bezrobotnych!!!

Prof. Tukacz, dyrektor Instytutu Muzycznego okazał się świetnym pierwszym skrzypkiem orkiestrowym o wzorowym tonie zdecydowanym w partiach solowych. Pani Rzepecka, prof. tegoż Instytutu jak zwykle okazała się doskonałą akompaniatorką. Miły głos p. Radelli, uczenicy Instytutu Muzycznego zachwycał i tym razem słuchaczy, którzy też wynagradzali ją obficie oklaskami. Szczególnie dodatnio wypadła pieśń „Otwórz Janku, otwórz!". Mniej dobrze udała się pieśń „Świetliki", znany gawod z wiedeńskiej operetki „Lisistrata" Linke'go, odśpiewana w zbyt szybkim tempie.

W całości poranek wypadł bardzo dobrze i należy wyrazić podziękowanie dyrygentowi p. por. Krudowskiemu za rzetelny trud.

Tow. Gimn. „Sokół" I urządza — jak corocznie — dnia 31 bm. zabawę sylwestrową, która tego roku zapowiada się — dzięki pomysłowej dekoracji sali i licznym niespodziankom nadzwyczajnie. — Zaproszenia wydaje kancelaria „Sokoła" I. codziennie w godzinach 18 — 20-tej.

Na dochód Przytuliska Brata Alberta w Tarnowie odbędzie się dnia 5-go stycznia 1937 r. w salach Kasyna Raut z tańcami.

Podajemy do wiadomości, iż Biblioteka literacko naukowa T. S. L. z powodu przeprowadzenia przeróżnych adaptacyj sklepowych w parterze kamienicy przy pl. Kazimierza W. L. 5 na skutek których trzeba było wzmacniać ściany I i II piętra, była zamknięta przez cały tydzień tj. od 15 — 21 bm. Wina więc tego zarządzenia nie leży po stronie Zarządu Biblioteki, co naraziło PT. abonamentów właśnie w czasie przedświątecznym na niespodziewaną niewygodę, a samą bibliotekę na poważne straty i zniszczenie.

Zakończenie kursu pielęgniarek, urządzonego przez Oddział P. C. K. w Tarnowie. Rozpoczęty w październiku b. r. kurs pielęgniarek zakończył się w dniu 17 XII egzaminem, któremu poddało się 14 słuchaczek.

W skład komisji egzaminacyjnej, której przewodniczącym był płk. dr Goździewski Stanisław, wchodzili: płk. dypl. Stefan Leukos Kowalski, kmdt. garnizonu, dr M. Waręda, lekarz powiatowy, dr M. Bielatowicz, lekarz miejski, dr H. Potok, dr Walkowski, dr kpt. Reiman, dr Türschmied, dyr. szpitala, dr Kochański, instr. rej. oplg. Kozdroń i instr. P. C. K. Kordys. Delegatem Okręgu Woj. była p. Sikorska.

Słuchaczki w czasie egzaminu wykazały całkowite opanowanie materiału objętego programem szkolenia a podanego słuchaczkom na wykładach teoretycznych i w czasie odbywania praktyki w szpitalu powszechnym w Tarnowie w mies. listopadzie i grudniu br. Wśród bardzo miłego nastroju zakończono wspólnym zdjęciem długotrwały okres mozolnej a tak pożytecznej i potrzebnej pracy.

Obwieszczenie

Zawiadamiam, że po myśli art. 52 § 1 u. s. p. Kolegium Administracyjne Sądu Okręgowego w Tarnowie na posiedzeniu dnia 31 października 1936 r. ustaliło, iż wyroki Sądu przysięgłych w roku 1937 odbędą się 3 razy, a to w terminach: 11 stycznia, 24 maja i 4 października.

Przewodniczącymi Sądu przysięgłych będą: wiceprezes Sądu Okręgowego Wojciech Jurasz, sędziowie Sądu Okręgowego: Leszek Niewiadomski, Jan Łucki, Franciszek Kalafarski, Władysław Szajna, Jan Pykosz, dr Stanisław Król — zaś zastępcami przewodniczącego będą sędziowie Sądu Okręgowego: dr Tadeusz Smolecki, dr Michał Chodyniecki i dr Józef Deszcz.

Prezes Sądu Okręgowego:
Syrowy m. p.

Z sali sądowej

We czwartek bm. odbyła się w S. O. w Tarnowie rozprawa przeciw adwokatowi E. Funarskiemu o sprzeniewierzenie. Oskarżony został skazany na rok więzienia. Oskarżał prokurator Patroński, bronił dr Merz.

Pierwszy dzień sensacyjnego procesu o zniesławienie dra Lubienieckiego wzbudził żywe zainteresowanie. Na rozprawę, naznaczoną na dzień 26 ubm., którą prowadził sędza Kwiatkowski, przybył oskarżyciel z obrońcą Ehrlichem, przedstawiciele prasy, kilku adwokatów i liczni świadkowie. Ponieważ oskarżeni p. p. A. Ciołkosz i Sit nie stawili się, rozprawa została odroczona do 15. XII. br.

Drugi dzień procesu o zniesławienie. Przed S. Grodzkim toczyła się w dniu 15 bm. sensacyjna rozprawa o zniesławienie dra Lubienieckiego. Oskarżeni pp. Adam Ciołkosz i G. Sit, mieli twierdzić jakoby inspiratorem artykułu przeciw obecnemu inspektorowi dóbr ks. Sanguszki p. Arczyle Jedigaroffowi, był dr Lubieniecki. Oskarżeni do winy nie poczuwają się. Z braku obecności głównego świadka ks. Sanguszki, sędzia Kwiatkowski odroczył rozprawę.

Drugi wyrok o zniesławienie dra Kryplewskiego. Redaktor „Hasła" został skazany na na 14 dni aresztu z zawieszeniem na dwa lata i grzywną 25 zł., za zniesławienie dra Kryplewskiego w art. pt.: „Teatrum dra Brodzińskiego.

PODZIĘKOWANIE

Wszyskim, którzy nieśli mi słowa pociechy i pomoc, a w szczególności: Przew. Ks. dr Wróblowi, Przew. Ks. Prof. Fortunie, Paniom Profesorkom, Koleżankom VIII. kl. Gimn. im. św. Jadwigi, przyjaciółkom mej ś. p. kochanej matki Stanisławy Sękowej, Pani Wołoszczynowej, Pani Grabowskiej, P. Plutowej, oraz wszystkim, którzy oddali ostatnią usługę ś. p. najdroższej jedynej mojej żywicielce Matusi i wzięli udział w pogrzebie, składa im najserdeczniejsze „Bóg zapłać" *córka*

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Koła Rodzicielskiego przy Pryw. Gimn. Żeńsk. im. św. Jadwigi, ma zaszczyt podziękować Przew. Ks. dr Stanisł. Wróblowi za prowadzenie konduktu pogrzebowego i Przew. Ks. Janowi Fortunie za asystę w pogrzebie ś. p. Stanisławy Sękowej wdowy i matki jedynej córki Janiny ucz. VIII. kl. Gimn. im. św. Jadwigi, tudzież Dyrekcji i PT. Gronu Nauczycielskiemu tegoż Gimn. za wzięcie udziału w pogrzebie i okazanie szczerego współczucia pozostałej sierocie.

Przewodniczący Koła Rodzicielkiego
Henryk Oplustil
Sekretarz:
Genow. Frysztakówna

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim P. T. Przyjaciołom i znajomym z Zarządu Miejskiego w Tarnowie, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi naszemu ś. p. mężowi i ojcu Andrzejowi Wiśniewskiemu w Krzyżu pow. Tarnów, składają najserdeczniejsze „Bóg zapłać"! *Żona i dzieci*

Od Korespondentów

Z Ciężkowic donosi (Z):

Kurs Przysposobienia Rolniczego w Ciężkowicach. Celem spopularyzowania idei samokształceniowej w rolnictwie, urządziło O. T. R. w Tarnowie, jednodniowy kurs Przysposobienia Rolniczego na terenie Ciężkowic, w dniu 19. XII. Na kurs przybyły stowarzyszenia i związki z całej okolicy. Wykłady rozpoczęły się o godz. 10-tej rano, i trwały do późnych godzin popołudniowych. W ciągu wykładów omówiono wyczerpująco kwestie związane z organizacją P. R., a więc ze sposobem prowadzenia pracy, w zespołach szereg zagadnień czysto fachowych, jak naprzykład: stosowanie nawozów sztucznych, znajomość gleby, rodzaje orki i t. p.

Ze młode pokolenie rolnicze żywo interesuje się tymi sprawami, świadczy wymownie o tym spora liczba uczestników kursu, rekrutujących się przeważnie ze Związku Strzeleckiego i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej.

W przerwach między poszczególnymi wykładami zabawiali się uczestnicy kursu grami świetlicowymi, kierowanymi przez miejscowy Związek Strzelecki.

Tydzień Miłosierdzia. Staraniem miejscowej Akcji Katolickiej, urządzono w szkole w Ciężkowicach poranek. Na program złożyły się produkcje dzieci szkolnych, oraz przemówienia członków Akcji Katolickiej. — Po modlitwie w miejscowym kościele parafialnym, spożyto wspólny posiłek, poczym rozdano dary najuboższej młodzieży.

Wspomniany poranek był jedną z imprez wchodzących w skład „Tygodnia Miłosierdzia".

Komunikat.

Szersze koła PT. Publiczności nie wiedzą jeszcze, że z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku można przesyłać za pośrednictwem poczty życzenia świąteczne i noworoczne w obrocie krajowym za opłatą 5 gr.

Życzenia te mogą być wyrażone w 5-ciu słowach, lub w 5-ciu początkowych literach nie licząc podpisu i daty.

Na tych samych warunkach przesyłać można życzenia do zagranicy za opłatą 10 gr.

Również i z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku można przesyłać życzenia drogą telegraficzną, za pomocą telegramów XI t., za zniżoną opłatą 1 zł. za 15 słów. Za każde dalsze słowo 5 gr. więcej.

Ponieważ w okresie przedświątecznym ruch paczkowy jest wzmożony, przeto przypomina się PT. Publiczności, ażeby we własnym interesie, przesyłając różne artykuły spożywcze jak tłuszcze, świeże mięso, drób, masło i t. p. artykuły te opakowywała odpowiednio i adresowała wyraźnie, gdyż zapewnia to prawidłowe i szybkie doręczanie adresatom a zwłaszcza w dalszych odległościach i większych miastach.

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY

„Tradycja, symbolika i nastrój — potężne czynniki życia narodu"
Zapomniany czynnik w życiu polskim

mgr [illegible]zowski

Wigilijny wieczór... Rozświetlone drzewka, tradycyjna wieczerza, opłatek staropolsk rozrzewniający śpiew kolend... Jeden, jedyny wieczór w roku, kiedy oddajemy się refleksjom, zapominamy o codziennej szarzyźnie, poziomym materiaiźmie i nerwowym trybie XX w., poddając się ożywczemu tchnieniu nastroju, krzepiąc się rosą sentymentu i uczucia. W ten jeden, najpiękniejszy w roku wieczór — nawet największy pozytywista i nie-romantyk zrozumie i przyzna, jaka niemierzona potęga kryje się w jednym, krótkim wyrazie — *tradycja*.

Tradycja. Wielkie słowo. Ale skoro zastanowimy się i zgłębimy jego doniosłą treść — smutkiem i obawą napełnić nas musi niepokojący fakt, że oto w naszej polskiej rzeczywistości dzisiejszej coraz bardziej wszelka tradycja zanika, mimo iż była przepiękną, a było jej tak wiele! Ginie jakoś cała polska obrzędowość ludowa, piękny strój i obyczaj dawny, zanika wszystko, co ściągało na siebie wzrok, bawiło oko, dając moc zdrowych wrażeń estetycznych, przemiłej emocji i co najważniejsza — dreszczyku patriotycznego. Całe życie polskie stało się jakieś mdłe, szare, jednostajne, bez barwne, bez odrobiny fantazji, temperamentu i uroku zewnętrznego.

To źle, to bardzo źle! Nieposzanowanie i lekceważenie własnej tradycji, bynajmniej nie świadczy o wysokiej kulturze danego narodu i jest właśnie w naszem życiu ogromnym minusem. Zamiłowanie i kult tradycji jest niejako dla każdego narodu psychologiczną koniecznością.

Piękna, malownicza dekoratywność form, nastrojowe efekty zewnętrzne dodatnio urabiają wyobraźnię, podnoszą ducha, grając tem samem olbrzymią rolę w kształtowaniu się psychiki narodowej.

Lecz w tem sęk: bo podczas kiedy w państwach zachodu rosnący postęp nowoczesnej kultury i techniki w niczem nie przeszkadza kultywowaniu najpiękniejszych zwyczajów narodowych i regionalnych — to u nas, niestety, najfałszywiej zrywa się z wszelką tradycją, uważając ją najniesłuszniej za przeżytek i zmurszały rekwizyt przeszłości...

Ultra nowoczesnym Anglikom, tym zimnokrwistym, spijającym whisky kupcom i sportowcom — nic jakoś ich postępowość nie przeszkadza lubować się w tradycjonalnej obrzędowości, historycznych strojach i ceremoniach, zamierzchłych epok sięgających. I jakoś to wszystko u nich harmonizuje z tłem współczesności: bo tradycja, to jakby „arka przymierza między dawnymi a nowymi laty", to więź, niewidzialnymi nićmi łącząca współczesnych z historią swego narodu, stawiająca im żywo przed oczyma cały blask i krasę minionych dni narodowej potęgi i chwały! Tradycja to czynnik wybitnie irracjonalny, cudowny, mistyczny, to czarowna, upajająca magia, dla każdej duszy narodowej konieczna! Rozumieją tę doniosłą prawdę wszystkie bez wyjątku kraje: nawet hiper-demokratyna, trzeźwa Ameryka podtrzymuje całą moc przepięknych, rodzimych tradycyj; ba, nawet bolszewicka Rosja, początkowo zawzięcie walcząca z wszelką tradycją, jako rzekomym „przesądem burżujskim" — dziś ją gwałtem odgrzebuje z lamusa, do czci przywraca stare mundury, kozaków, zwyczaje miejscowe, pieśni, tańce i muzykę narodową, a nawet... choinkę!!!

Nienależyte uświadomienie powoduje, że nasz lud wiejski n. p. zarzuca zupełnie swój dawny, malowniczy regionalizm, barwny strój, charakterystyczną uprząż konną, piosnkę i taniec własny, a przejmuje się kulturą „miastową". Wieś a miasto jednak — to nawet w krajach o najwyższej kulturze dwa duchowo całkiem odrębne światy! Może i powinien lud wiejski stanąć na wysokim poziomie oświaty i cywilizacji — ale przeszczepianie obyczaju miejskiego na wieś jest śmiesznem i niewłaściwem. Spójrzmy na przykład krajów skandynawskich, Holandii, Szwajcarii, Niemiec, Austrii, gdzie wysoki standard życiowy i kultura ludności wieśniaczej w niczem nie osłabiają jej przywiązania do rodzimego, narodowego folkloru; owszem, dumni są chłopi tamtejsi ze swych pięknych tradycyj regionalnych i z całym pietyzmem im hołdują! To samo zaobserwować możemy we Francji, Anglii, Włoszech, na Węgrzech, a nawet u naszych bezpośrednich sąsiadów — Czechów i Słowaków.

Należałoby skrzętnie gromadzić zabytki, stroje i wartości regionalne poszczególnych dzielnic, stwarzając i u nas w Polsce coś a la rumuński „rezerwat etnograficzny" w Bukareszcie, o którym z takim zachwytem pisał znakomity nasz literat Jan Wiktor.

Nasze uroczystości państwowe wymagałyby koniecznie trochę większego niż dotąd splendoru, nadania im dostojnego uroku i okazałości.

Wydatną rolę odegrałby tutaj strojny mundur urzędniczy, jako symbol powagi władzy, którego wprowadzenie jest zresztą od dawna projektowanym.

O wieleż odświętniej i majestatyczniej reprezentowałby się dostojnik państwowy, odbierający n. p. defiladę, w galowym uniformie, aniżeli jak dziś w skromnym cywilu, dziwnie szaro i mdło wyglądającym na tle otaczających go mundurów oficerskich! Większość państw poszła już tą drogą — nawet Francja zamyśla wprowadzić mundury reprezentacyjne dla swych dygnitarzy, nie wyłączając prezydenta republiki. My zaś nie wprowadzajmy jakichś nowo obmyślanych uniformów, szpad i t. d., któreby nam przypominały niepotrzebnie czasy austriackie, ale — niech uniform naszych dostojników, przynajmniej przy większych wystąpieniach publicznych stanie się, podobnie jak na Węgrzech nasz rodzimy, malowniczy kontusz i żupan, kołpak i karabela! Jesteśmy jedynym krajem obok Węgier, gdzie tak piękny strój nie uległ zapomnieniu, więc powinniśmy słusznie wydobyć go z pyłu muzealnego na światło dzienne! Niech ten narodowy strój przywdzieją i nasi dyplomaci, zamiast szablonowego, międzynarodowego uniformu, idąc za przykładem swych kolegów węgierskich, a będzie to jeszcze jeden dowód, że „Węgier, Polak dwa bratanki". Zarzut, jakoby strój ten był strojem kastowym, arystokratycznym i tp. nie wytrzymuje krytyki, albowiem w okresie niewoli stał on się własnością ogólno-narodową — nosiła go z dumą nietylko szlachta, ale i mieszczaństwo i inteligencja, jako podkreślenie swej polskości.

Reaktywujmy w naszem życiu publicznem dawne, historyczne nazwy władz: kasztelana, kanclerza, hetmana, stolnika, cześnika, podskarbiego i t. d.

Czasy dzisiejsze wymagają jak największej prostoty munduru wojskowego. Prawda. Nic to jednak nie przeszkadza wprowadzeniu i w armii polskiej mundurów galowych, używanych li tylko dla parady i pozasłużbowo. Pisał już często w tym duchu organ sfer wojskowych „Polska Zbrojna", poddając nawet projekt takiego umundurowania, wzorowanego na motywach historycznych, dostosowanych do wymogów nowoczesności. Wstępem do tego są chyba coraz częściej urządzane rewie podchorążych w mundurach zabytkowych w różnych miastach. Galowy uniform oficerski istnieje prawie wszędzie za granicą: w Anglii, Francji, Niemczech, Italii, Skandynawii, Węgrzech, Rumunii, a nawet w Ameryce. Należałoby powołać do życia często reprezentacyjny oddział wojskowy, na wzór francuskiej „gwardii republikańskiej", pełniącej służbę honorową w otoczeniu najwyższych dostojników państwowych, podczas wielkich galówek, przedstawień i t. p.

Istniejący szwadron „jazdy tatarskiej" przy wileńskim pułku kawalerii otrzymać winien odrębne umundurowanie o historycznych motywach wschodnich, przy futrzanych czapkach z półksiężycem. A wszystkie uniformy galowe winny być jak najbardziej strojne, malownicze, wzorzyste, bogate w dystynkcje i kolory.

Przywrócić trzebaby koniecznie piękne tradycje lokalne w różnych miastach. Na nocny pejsaż Krakowa powrócić winni halabardnicy w starodawnych ubiorach, którą to przemiłą tradycję najniepotrzebniej skasowano przed trzydziestu laty. Odświeżajmy ukochane zabytki naszej przeszłości — niechaj stare baszty, obrazy i świątynie zajaśnieją blaskiem dawnej chwały — nadajmy im drogą odnowienia rumieniec aktualności, nie ruszając w niczem patyny wieków.

Jaki wspaniały np. widok przedstawia zrestaurowana zabytkowna Brama Floriańska z świeżą polichromią płaskorzeźby św. Floriana! Dbajmy też o efektowne oświetlenie nocne zabytkowych budowli. Wydobądźmy z zacisza domów, muzeów i archiwów naszą tak piękną, starą a wiecznie żywą kulturę narodową, przepójmy ją nową treścią, gódźmy tradycję z postępem! Pielęgnujmy piękny regionalizm obyczajowy wszystkich dzielnic Polski, niech odżyją starodawne zabawy, kiermasze, prażniki, jarmarki, popularyzujmy wzorem zagranicy narodową pieśń, taniec i folklor; Kraków, przodujący stale we wszystkiem co polskości dotyczy, dał dobry początek, wznawiając dawne uroczystości akademickie, otrzęsiny, misteria itd. Otwiera się tu wdzięczne pole dla naszych młodych historyków kultury i sztuki, polonistów i etnografów, artystów i muzyków.

Przyjdzie czas, kiedy na szarym tle naszych ulic zawidnieją obficie czamary i konfederatki, nastąpi renesans mód narodowych choćby od święta. Piękne Polki — dajcie wy początek! W modnie skrojonej a pięknie szamerowanej świtce i kolorowej rogatywce z czarnym lub siwym barankiem — niechybnie lepiej do twarzy wam będzie, aniżeli w paryskich kreacjach futrzarskich! Nasz rodzimy obyczaj, folklor i tradycja odżyć winny też na scenie i ekranie. Uprzykrzyły się już te filmy z czasów niewoli z generał-gubernatorami, policmajstrami i szpiclami.

Sięgnijmy do bogatej skarbnicy naszych dziejów i literatury narodowej — a zapewne wyprodukujemy filmy, które nietylko będą prawdziwą ucztą duchową dla nas, ale i najlepszym środkiem naszej propagandy zagranicą. „Jak cię widzą, tak cię piszą" — powiada stare przysłowie. Cudzoziemcy przyjeżdżający do nas z pozorów mylnie sądzą, iż jesteśmy narodem „bez tradycji". Mamy ją, lecz niestety karygodnie zaniedbujemy i bagatelizujemy, a naród, który tak czyni, temu czegoś brak do miana wielkiego, skoro niedocenia jednego z najistotniejszych, duchowych czynników życia narodowego. Powie ktoś, że nasza bieda i nędza są tego przyczyną. To prawda. Lecz tak drogi dla narodu skarb nawet w najcięższych chwilach ratować i podtrzymać musimy! Renesans tradycji narodowej otrząśnie nas z letargu i marazmu; budząc wielkie reminiscencje, zastanowi

nas nad przeszłością, natchnie otuchą w przyszłość, zbudzi uśpione moce ducha polskiego. Piękno zaś, urok i czar, folklorystyczna gra kolorów, jakich rzeczywistości polskiej nada — spotka się z żywym zainteresowaniem zagranicy. A zatem — za odrodzeniem naszej tradycji przemawia doniosły, a ultra-nowoczesny moment *turystyczny*. Bo im który kraj posiada więcej osobliwości i ciekawostek obyczajowych, malowniczości i wystawności zewnętrznej, tem więcej ściąga do siebie gości z zagranicy; tradycjonalizm zwyczaju i folkloru narodowego, to najlepsza dla kraju *propaganda* w świecie! Łączmy zatem piękne z pożytecznem.

Wspaniałe oto zadanie przed nami: dawną barwność i romantyzm uratować, harmonizując je z rzeczowością i pulsem nowoczesnego świata, pierwotne, zapoznane piękno przywrócić do czci i zjednoczyć ze współczesnością, nietylko powierzchownie, lecz i organicznie, aby krynica baśni i romantyki, estetyka, symbolika i poezja lat minionych zsyntetyzowały się bratersko z postępem i kulturą XX wieku. Jak dwa gatunki win tworzą wyśmienity coctail, tak i sarmacki strój i obyczaj harmonizować może z tłem i rytmem nowoczesnej ulicy.

Tradycja — to nie żaden anachronizm — lecz wiecznie nowy, żywy i twórczy element, przewijający się złotolitą wstęgą poprzez tysiącletnie dzieje państw i narodów!

Bitwa pod Łowczówkiem

(w 22 rocznicę)

Największa bitwa, stoczona przez I. Brygadę Legionów z przeważającą siłą wojsk rosyjskich na terenie Łowczówka, do dnia dzisiejszego nie posiada dokładnego opisu, a zatem dla ogółu obywateli w szczegółach jest mało znaną.

W chwili obecnej jesteśmy już w tym szczęśliwym położeniu, ponieważ posiadamy dwa wydane pamiętniki uczestników walk, a to: Wacława Lipińskiego „Szlakiem Pierwszej Brygady Legionów" i Felicjana Sławoj-Składkowskiego „Moja służba w Brygadzie". Ponadto wprost bezcennym jest wstęp w wyd. „Geniusz Niepodległości" pt: Bitwa pod Łowczówkiem (wyd. 1932) a napisany jako wspomnienie uczestnika walki.

Chcąc jednak zapoznać się z przebiegiem bitwy, nie wystarcza jedynie przeczytanie tych wspomnień, ponadto należy na miejscu bitwy zapoznać się z topografią terenu, aby pewne nieścisłości uzgodnić. Na jedno należy się zgodzić, że teren walki do dziś dnia nie został przedstawiony na żadnej mapce sytuacyjnej bitwy pod Łowczówkiem. Nawet wydatnie dokładny opis bitwy, — skreślony przez p. Franciszka Szewczyka w rozprawie pt. „Tarnów w czasie inwazji rosyjskiej" nie posiada mapki sytuacyjnej wojsk legionowych i rosyjskich a co najważniejsze, ogranicza się w swym opisie jedynie do pierwszego dnia bitwy, nie mówiąc nic o dalszych, tj. 24 i 25 grudnia.

Ale przejdźmy do samej bitwy. Szkic ten będzie próbą zebrania wszystkich dotychczasowych opisów.

Otóż bitwa pod Łowczówkiem miała się stać końcowym etapem walk legionowych na Podhalu, czego nie spodziewali się sami legioniści, przybywający do Nowego Sącza od 13—20 grudnia, po bitwie pod Limanową.

Tutaj poczęły dochodzić legionistów takie wieści, że „Prusacy piorą rusków strasznie, a sytuacja jest doskonałą". Nie brakło i wiadomości o zupełnym wycofaniu się wojsk rosyjskich poza Rzeszów.

Wobec takiej sytuacji spodziewali się nasi żołnierze, że święta Bożego Narodzenia spędzą w spokoju na terenie ziemi sądeckiej. Tak się jednak nie stało.

Już 18 grudnia następuje ważna reorganizacja Legionów, ponieważ z byłego I pułku stworzono dwa, a z tych I. Brygadę, mającą wejść w skład 43 dywizji austriackiej. Każdy pułk ponadto miał składać się z trzech batalionów, batalion z trzech kompanii, kompania z trzech plutonów.

Dnia 20 grudnia zrywa legionistów na nogi niespodziewany alarm i rozkaz odmarszu w kierunku Tarnowa przez Zbyszyce na Zakliczyn. Pod wieczór 21 grudnia doszła I. Brygada do Zakliczyna. Od Zakliczyna należało zboczyć już z szosy koło Wróblowic, aby zająć teren górzysty, wznoszący się między Dunajcem i Białą i dojść do najdalej wysuniętych wojsk austriackich, opadających kompletnie z sił w walkach z wojskami rosyjskimi.

Droga prowadziła przez teren wznoszący się ponad 500 — 900 m n. p. m. tj. Lubinkę (526), Lichwin (400), Brzezie (423) do Łowczówka (360), gdzie znajdowała się potrójna linia okopów rosyjskich.

Teren, który zajęli legioniści, przedstawiał się jako trójkąt, którego wierzchołkiem było wzniesienie pod wsią Łowczówkiem, odgrodzone jarem głębokim na 20 m.

Chcąc zdobyć ten wierzchołek, zajęty przez Moskali, należało zejść z wysokości 400 m na 340 m do jaru, a następnie atakować dosyć stromy stok góry, na którym była pierwsza linia okopów nieprzyjacielskich. Na wyżynie znajdowała się druga linia okopów i wreszcie na przeciwległym stoku trzecia, oparta już o rzekę Białą, względnie tor kolejowy. Należy dodać, iż oddziały wojsk rosyjskich, skoncentrowane w marszu na drodze wzdłuż toru, znajdowały sie stale nieosłonięte pod obstrzałem artylerii austriackiej i legionowej. Ślad dopływu sił rosyjskich jest dzisiaj usiany całym szeregiem cmentarzyków rosyjskich, gdzie leżą kości zdziesiątkowanego nieprzyjaciela.

Na podstawie wydanego rozkazu przez Szefa Sztabu K. Sosnkowskiego pod wieczór dnia 22 grudnia, miały wyruszyć na pozycje rosyjskie i do okopów następujące bataliony 3, 2 1 z mjr. Rydzem-Smigłym na czele, podczas gdy bataliony 4, 5 i 6 narazie miały pozostać w odnodze.

Z chwilą rozpoczęcia ataku 3 batalion posuwać się zaczął lasem od lewego skrzydła, II i część I z Herwinem uderzyły z prawej strony, w kierunku najbardziej stromo spadającego stoku wzgórza i najgłębszego jaru. Cały atak wspierany był przez baterię por. Meisnera, zaopatrzoną w armatki artylerii górskiej.

W czasie bohaterskiego ataku, w największym niebezpieczeństwie znalazł się prawy pluton III batalionu, gdzie należało iść na bagnety przez zaporowy ogień artylerii rosyjskiej, W szybkim tempie, pełen poświęcenia atak dał wspaniałe rezultaty. Legioniści zdobyli pierwsze i drugie okopy rosyjskie, a ponadto podochocona tym zwycięstwem gromadka z podoficerem Swiderskim zapuściła się daleko na tyły nieprzyjaciela, biorąc do niewoli z budki kolejowej kilku oficerów benderskiego pułku wraz z ich pułkownikiem i 28 ludzi. Była to „Nasza prawdziwa polska bitwa: Na froncie kanonada, siedmnastoletni strzelcy we dwóch, we trzech odprowadzają po dwudziestu, trzydziestu jeńców rosyjskich, chłopów jak tury". (Geniusz Niepodl., str. 20).

Taki był przebieg krwawego uderzenia wojsk legionowych wpierwszym dniu walki.

Dnia 23 grudnia należało atakować dobrze pozycje wojsk rosyjskich leżące na miejscu skąd rozciągał się widok na dolinę Białej (gdzie dzisiaj znajduje się cmentarz legionistów). Jednak z powodu wydłużenia się frontu należało pchnąć rezerwy. I tak wyrusza w bój IV, VI i część I batalionu, celem przydłużenia lewego skrzydła II batalionu. Wobec silnej wymiany ognia karabinowego już o godz. 11 rano brakło Legionistom amunicji „Szeregi nasze strzelały z karabinów rosyjskich, których podczas walki poprzedniej zabrano bardzo wiele" (Gen. Niepodl. str. 84). Niedługo potem Rosjanie przypuścili piekielny atak poparty ogniem na pozycje legionowe „broniły się nasi żołnierze póki pierwszym atakiem na bagnety nie zgarnął Rosjan ze wzgórza komendant Kuba-Bojarski, biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców (str. 81).

Felieton wigilijny

Ocean szumi złowrogo, waląc falami o brzeg w zaciętej wściekłości. Spienione podnoszą się fale i urastają sino-czarne zwały, rozwierając co chwila z rykiem swe przepaściste gardziele.

A ponad wszystkiem bezkres i samotność. Groza!

Znał to Michał przygoda. Patrzył co dnia, patrzył co noc z okien swej szklanej komory, błądząc oczami po horyzoncie szeroko rozlanych wód.

Latarnia morska stała po środku skalistej wyspy — wiele już lat w niej spędził zdala od kraju, zdala od ludzi. Zatracał się powoli, czasem zdawał się nie pamiętać co go tu zagnało, jego — polskiego robotnika na wybrzeże Labradoru, na pastwę nowych losów. Zapominał powoli. Nie pragnął powrotu.

Czasem tylko w dnie słoneczne i niebieskie kołysały się na falach wizje wspomnień — pachnące miodem polskie łąki, jakieś zielone stawy, w zielonych lasach zagubione... chaty... chaty i ludzie... tamci... Polacy.

Potem jeszcze bardziej bolało serce, jeśli można było nazwać sercem owo wyschnięte źródło uczuć i radości, ziona̧ce pustką.

Z Polakami nie stykał się prawie wcale. Przyjeżdżali, odjeżdżali marynarze — Anglicy, Niemcy, Holendrzy, Francuzi i pytali:

— Co tu robisz?

— Skąd się tu wziąłeś?

Wzruszył ramionami:

— Nie pamiętam...

Śmiali się z niego, kiwając głową. Zresztą znali to. Porzucona ojczyzna, tragedia bez nazwy, ucieczka bez powrotu.

Pozatem dni płynęły jakby ich wcale nie było. Michał Przygoda pamiętał tylko o jednym — 24 grudnia... wigilia. Tego nie mógł utopić w otchłaniach oceanu.

Tego roku w dniu wigilijnym ocean grzmiał zaciekle, wiatr dął zapalczywy, niszcząc wszystko po drodze. Przygoda zapalił latarnię.

W izbie czekała go samotna, śmiesznie skromna wieczerza i ten jedyny towarzysz — radioaparat lampowy, który czasem mówił mu coś o ludziach i o lądzie. Mechanicznie włączył antenę.

Zgrzyty, wrzaski i wycia. W ponurem zamyśleniu kręcił skalami, w myślach błąkała się łagodna nuta kolędy. Zabrakło jednakże głosu i odwagi, żeby ja zanucić.. Michał Przygoda wybiegł daleko myślami. W zaśnieżonych wsiach pod okapami siwych bielą strzech błyskają światła... Nastrój jest uroczysty... Jeszcze trochę krzątaniny, trochę pospiechu, wyjrzą czy pierwsza gwiazda już zabłysła i zasiądą do białym płótnem przykrytego stołu. W spracowanych rękach kruchy opłatek, w zaprawionych trudem sercach — rozrzewniające ciepło miłości... Ktoś się o kogoś troszczy, ktoś komuś mówi dobre słowa.

Jakże tu śpiewać samemu kolędę, kiedy ocean rykiem przerywa każdą myśl. Przygoda czuje się w tej morskiej latarni zdany na łaskę i niełaskę chwili, tonie w ponurej tęsknocie.

I naraz w mrok rozpaczy, w ryk oceanu wdarła się cicha, jeszcze niepewna melodia. Złudzenie? Dalszy ciąg marzeń...? Latarnik zerwał się nieprzytomny... Czyżby... ale skąd? Przecież słuch go nie myli: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi"... — Kolęda! Polska kolęda! Ojczyzna! Rozbiegane oczy padają na głośnik, skąd wypływają słowa:

— ...i wszystkim naszym radiosłuchaczom, a wszczególności tym, którzy pędzą życie zdala od kraju na obcych ziemiach, między obcymi ludźmi, składamy gorące życzenia w dniu wigilijnym, aby bracia nasi nie czuli się osamotnieni.

Stała się rzecz nieprzewidziana. Michał Przygoda płakał... płakał z radości.

Rozstąpiły się ściany latarni, razem ze wszystkimi zasiadł przy stole, ze wszystkimi łamał się opłatkiem. Wszyscy mu życzyli by wrócił do Polski...

Taki stan na zajętych pozycjach trwał przez całą noc do 24 grudnia. Dzień 24 grudnia. Wigilia. Od rana panował względny spokój. Już świtała nadzieja cichego spędzenia wigilii w okopach. Już w radości ducha czekano na przyjście Zbawiciela świata. Poczęto już łamać się opłatkiem a z braku opłatka sucharami. Popłynęła cudowna kolęda. „Bóg się rodzi".

Niedługo potem nadchodzi rozkaz odwrotu wydany przez Austriaków do Szefa sztabu K. Sosenkowskiego. Legioniści w spokoju i ładzie poczynają się wysuwać z pozycji z takim trudem i wysiłkiem zdobytych. Równocześnie poszła odwozić rannych na dalsze pozycje.

Jednak późno w nocy przychodzi drugi rozkaz, ponownego objęcia opuszczonych pozycji. Ponowny atak wojsk legionowych został przyjęty celną kanonadą doborowej nowosprowadzonej dywizji rosyjskiej. Mimo tego oporu ponownie wojsko nasze zdobyło poprzednie opuszczone pozycje „znów wśród trzasku karabinów leżało całą noc przed linią I Legionu bezsilna linia nieprzyjaciela". Taką była wigilia spędzona w okopach i na polu walki. Tych których marzeniem było Wolna i Potężna Polska. Nie weselszy był pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Od rana panowała gęsta mgła nie pozwalająca na walkę artyleryjską. Ogień karabinowy wobec tego również osłab. O godz. 10 rano przychodzi rozkaz z dywizji, iż oddziały legionowe będą zmienione przez nowe siły. Jednak na pozycjach należało trwać. Zaintonowano kolędy. I w tedy, o dziwo, dało się słyszeć te same podobne słowa po przeciwnej stronie rosyjskiej.

I oto wtedy w całej pełni wyszła na jaw straszna tragedia narodu polskiego. Tragedia bratobójczej walki, z Polakami służącymi w wojsku rosyjskim. Poczęto nawet rozmawiać ze sobą, bo tak blisko znajdowały się linie okopów nieprzyjacielskich. Jednak zmęczenie czterodniową walką zaczyna coraz bardziej występować. Szef K. Sosenkowski odczuwa doskonale sytuację. Nalega na komendę austriacką o wydanie rozkazu odwrotu i wymiany z nowymi siłami.

Wreszcie upragniony rozkaz odwrotu. „Oddziały nasze zeszły z pozycji, zostawiając przed sobą stosy nieprzyjacielkich trupów (w pułku rosyjskim Benderskim po tych czterech dniach, kompania jego liczy dwudziestu do trzydziestu ludzi) u progu sławy „otczajonnych polskich ochotników", podziw wśród szeregów współwalczących armii. Nie brakło też ofiar po stronie wojsk legionowych, które wyraziły się cyfrą 113 zabitych i wielu rannych.

Jednak krew i trud nie na marne. Znaczenie strategiczne i moralne bitwy pod Łowczówkiem było wprost ogromne. Po raz pierwszy została powstrzymana tak znaczna ofenzywa wojsk rosyjskich na linii rzeki Białej w okolicach Tarnowa. Przemarsz Rosjan na południe nietylko powstrzymano ale i przerwano. Blask oręża polskiego, Jego bezgraniczne bohaterstwo uświadomiły państwa zaborcze o wielkiej wartości Czynu Józefa Piłsudskiego i Jego Żołnierzyków legionowych.

dr M. O.

Zwyczaje wigilijne w powiecie tarnowskim

Kultura staropolska posiada w sobie coś z cudownego romantyzmu, wypełnionego bogatą treścią zwyczajowo-obyczajową w okresie świąt Bożego Narodzenia. Specjalnie Małopolska z ziemią tarnowską i Mazowsze zdołały utrzymać całą masę tradycyjnych zwyczajów, które godzi się wymienić i przypomnieć w okresie nadchodzących świąt przyjścia Zbawiciela na świat.

Przyjście to, oczekiwane przez całą ludzkość przez tysiące lat, ma swój odpowiednik w Adwencie, którego nazwa pochodzi od słowa łacińskiego adventus — przybycie.

W Kościele polskim Adwent uświęcony jest od niepamiętnych czasów porannem nabożeństwem w niedzielę, ku czci Matki Chrystusa Pana — zwanem roratami od pierwszych słów śpiewanej przy niem pieśni: „Rorate coeli — spuśćcie rosę niebiosa".

W okresie Polski Piastów i Jagiellonów panował zwyczaj, iż król będący na roratach podchodził do ołtarza, wymawiając słowa: „Otom gotowy na sąd Boży", poczem wstawiał do najwyższego lichtarza w siedmioramiennym świeczniku zapaloną swiecę na znak czystości swego sumienia i gotowości stawienia się przed Majestatem Bożym. Podobną czynność powtarzały stany, a to: biskup, ziemianin, rycerz, mieszczanin i wreszcie siódmą świecę zakładał chłop, na znak, że wszystkie warstwy społeczne biorą udział w roratach i oddają się pod opiekę Najwyższego.

Wyraźną zapowiedzią zbliżającego się święta były opłatki, które na terenie Tarnowa miały piękny wygląd, a wypiekano je przy kościele parafialnym i przy klasztorze (nieco później).

Zwyczaj przynoszenia opłatków przez organistę, księdza lub zakonnika, był nieco odmienny, aniżeli to jest dzisiaj. Dawniej z powodu małej ilości mieszkańców w mieście możliwem było przyjście organisty bezpośrednio w dzień wigilijny. Przybycie wspomnianych gości z życzeniami i opłatkami, stawało się wielką uroczystością dla całej rodziny danego domu; ponieważ miało ono oznaczać radosną chwilę zakończenia postu i nadejścia upragnionej wigilii.

Uczta wigilijna nie mogła się wcześniej zacząć, dopóki nie ukazała się pierwsza gwiazda na niebie. Sama wigilia, połączona z ucztą, wywodzi się z pradawnego święta słowiańskiego, które obchodzili nasi przodkowie na początku zimy. W święto to mieli pradziadowie słowiańscy prosić o urodzaj na rok następny, a ponadto wzbudzić pamięć po zmarłych przodkach. Dlatego też zwyczaj nakazywał, aby przy stole wigilijnym stawiano dodatkowo nakrycia dla tych, którzy już pomarli.

Z tradycyjnego tego zwyczaju obecnie nie pozostało już wiele. Jeszcze w niektórych okolicach ziemi tarnowskiej wieśniacy po zostawiają po wieczerzy wigilijnej bochen chleba na stole, aby z niego mógł sobie ukrajać kromkę — Pan Jezus, skoro tylko przyjdzie po kolendzie.

W czasie uczty wigilijnej oprócz tradycyjnego łamania się opłatkiem, nie brak jest potraw, które przeważnie dochodziły do liczby dwunastu. Wspomnimy, że na terenie okolic Krakowa i nawet Tarnowa kładziono na stół wigilijny parę główek czosnku, który miał rzekomo chronić mieszkańców od wszelkich chorób. Nie zapomniano również i o żelazie od pługa, a nawet pługu, postawionym pod stołem, który miał chronić znowu od niszczenia roli przez krety.

Zwyczaj strojenia drzewka w dawnych wiekach był zastąpiony na terenie ziemi krakowskiej i tarnowskiej strojeniem tzw. świątów, wyciętych z kolorowych opłatków, wieszanych u sufitu. Drzewko w dzisiejszej formie u nas było nieznane.

W zwyczajach ludowych niemałą rolę odgrywała i odgrywa — słoma.

Snopki ze słomy stawia się w czterech kątach izby, słomą przykrywa się stół a następnie podściela ją kurom, aby obficie niosły jaja. Słoma z podłogi bywa zazwyczaj palona, aby uchronić pole od zarostu chwastami. Wreszcie słomę ze stołu wraz z opłatkiem podaje się bydłu, które rzekomo ma rozmawiać ze sobą w noc wigilijną.

Dobry i wierzący gospodarz nie może zapominać ani o sadzie, gdzie winien obwiązać wigilijnym powrósłem drzewa, które nawet należy nim obić jeżeli nie rodzą. Ule powinny być w wigilię dobrze opukane, aby na przyszły rok pełne były miodu.

Nie brak też u nas najrozmaitszych wróżb w wieczór wigilijny, zresztą zupełnie podobnych do zwyczajów w innych częściach Polski.

Ilość wyciągniętych pełnych lub niepełnych kłosów ze snopka, wróży o przyszłym urodzaju. Wysnute z pod obrusa źdźbło długie i zielone mówi o rychłym ślubie, zwiędłe o jednorocznym czekaniu na męża lub żonę. Wreszcie zeschłe źdźbło to nic innego, tylko — staropanieństwo lub starokawalerstwo.

Nie zapominajmy i o tem, że naręcz drzewa z parzystą ilością drewien jest zawsz dobrą wróżbą. Niemałą rolę w pewnych okolicach odgrywał — kogut, który z zawiąza.

Szesnasta noc wigilijna.

Leona stanęła przed teatrem. Z przykrością wspomniała, że przed trzema laty była tu podrzędną aktorką, nędzny żywot wiodącą, będąc już nie pierwszej młodości i niezbyt piękną. Miała twarz miłą, pełną dobroci i smutne oczy. Nic sobie już w życiu nie obiecywała, prócz gorszej jeszcze nędzy.

Raz otrzymała list od nieznajomego mężczyzny, który wyraził jej szczerze, iż dotąd wiódł hulaszcze życie, miał moc kochanek. Teraz pragnąłby cichego ogniska u boku tak dobrej kobiety, jaką jest ona.

Był to zdolny, zamożny adwokat.

Leona z miejsca pokochała go. Pobrali się i żyli w zgodzie. — Lecz coś dzieliło ich od prawdziwego szczęścia. On często bywał ponury, zamykał się w swoim pokoju, nie chciał widzieć nawet jej.

Raz spostrzegła łzy w jego oczach, gdy patrzał na bawiące się dzieci.

Zrozumiała powód i postanowiła udać się do lekarza.

Z teatru wybiegła młoda aktorka.

Roześmiana, objęła Leonę, zasypując ją gradem pytań. Leona wyzbyła ją kilkoma słowami i smutna poszła do domu, gdyż lekarz winę niepłodności przypisał jej mężowi. Pomyślała, że nigdy już nie będą szczęśliwi.

Zbliżał się dzień pierwszej wigilii, jaką miała spędzić z mężem. Dnia tego lękała się najwięcej. Mąż zachowywał się dziwnie. Wracał skądś przed północą, kolację spożywali niemal w milczeniu, potem zamykał się na całe święta.

Dziś Leona postanowiła nie puścić go nigdzie. Użyła nato całej swej sztuki słodkości. Przy kolacji zalała się łzami.

— Henryku, dziś musisz otworzyć przedemną serce. Powiedz, co cię dręczy? Ja to czuję na każdym kroku. Jestem ci nietylko żoną, lecz najwięcej oddanym przyjacielem. Wypowiedz się przedemną!

Po długiej chwili Henryk począł mówić dziwnym głosem:

— Dziś mija szesnaście lat od tej tragicznej nocy wigilijnej. Spędziłem ją na froncie. Przed rozpoczęciem kolacji wszedł nasz dowódca z tak groźną miną, że wszyscy porwali za broń, sądząc, że Moskal w pobliżu. On zaś przemówił głosem, który teraz jeszcze słyszę: „Jeśli żyje wśród was ten który zniewolił przed rokiem nieletnią córkę ogrodnika w dworze olszańskim, niech się w tej chwili zamelduje. Ta dziewczyna urodziła dziecko. Godność i sumienie oficera-żołnierza nakazuje dać nazwisko dziecku. Kto winien? Ojciec skrzywdzonej czeka!" Koledzy spojrzeli po sobie. Serce rozsadzało mi pierś. Chwyciłem się kurczowo stołu, lecz nie wstałem. Dowódca mówił coś jeszcze, może do mnie, nie pamiętam...

Z ciężkim westchnieniem ukrył twarz w dłoniach. Po chwili dodał szeptem:

— Potem byłem ranny, długo chorowałem. Gdy wojna się skończyła, szukałem tej dziewczyny napróżno. W zabawach i w ciszy przy tobie nie znalazłem zapomnienia. Ciągle dręczy mnie myśl, gdzie moje dziecko? Może w nędzy... — Zapłakał.

Leona w miarę opowiadania bladła. Oczy jej piękne, zawsze bez blasku, zalśniły nagłą łzą szczęścia. Uklękła przed nim, wołając:

— Henryku! To byłam ja... Ta dziewczynka, którą ci przedstawiłam za siostrzenicę, to nasza córka!

Jeszcze tej nocy Krysia, która przebywała dotąd w klasztorze, zasiadła z rodzicami do kolacji, którym wreszcie szesnastej nocy wigilijnej zaświeciła gwiazda szczęścia...

H. Grzybekówna

nymi oczyma oraz głodny, bywa puszczany na środek izby. Z chwilą zdjęcia zasłony sypie się mu ziarno, którym kogut winien się do syta nakarmić. Niezjedzone ziarna należy policzyć, a w wypadku pozostałej nieparzystej ilości ziarn możemy być pewni o niewczesnym zamążpójściu. Musimy sobie również uświadomić, że nie wszystko wolno nam robić w wieczór wigilijny. Do tych zakazanych wyjątków należy płacz, pożyczanie pieniędzy i picie wody. Pożądanem jest natomiast gryzienie orzechów, co ma zapewnić zdrowe zęby do roku przyszłego.

Na wsi pewność obfitych plonów daje najpierwsze stawienie się na pasterkę w kościele.

W końcu pragnąłbym przypomnieć znakomity wprost staropolski „kryzysowy", zwyczaj nieodwiedzania swych krewnych i znajomych w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Odwiedzanie było dopuszczalne dopiero w drugie święto. W tym dniu zwyczaj zaleca kawalerom odwiedzanie domów swych wybranek serca, celem zbadania czystości ich mieszkań. W razie negatywnego wyniku takiej „inspekcji" panna musiała okupywać się wódką, o co oczywiście płeć brzydka wcale się nie obrażała.

Zazwyczaj w wypadku spodziewanych odwiedzin kandydatka do stanu małżeńskiego umyślnie wszystkie śmiecie zgarnywała do progu, aby tem wyraźniejszy pretekst znaleść do uraczenia napitkiem i jadłem swego wybranka losu.

Warta jeszcze zaznaczyć, iż z najlepiej pieczonych placków świątecznych słynęła wieś Strusina, którą lubiano porównywać do wsi Prądnika pod Krakowem. Na terenie tych wsi panowały prawie jednakowe zwyczaje świąteczne, oraz dnia powszedniego, tworząc znakomity historyczny zabytek kultury staropolskiej.

Dziś wobec zupełnej przewagi kultury wielkomiejskiej, wiele z tych ślicznych zwyczajów świątecznych należy uważać za bezpowrotnie stracone, oczywiście ze szkodą ogólnopolskiej, rodzimej naszej kultury.

Boże Narodzenie Juliusza Słowackiego
w świetle przepięknych jego listów do matki

Nieprzeparty urok wigilii i świąt Bożego Narodzenia wywarł na Juliuszu Słowackim potężne wrażenie, pozostałe na całe jego życie. Kiedy w r. 1831 wyjechał z ojczyzny, by już jej nigdy nie zobaczyć, drogę „miał twardą, często samotną, ale zawsze prostą" (list z Paryża dnia 2 lutego 1844 r.). Wśród tej twardej, samotnej drogi krzepił się olbrzym Słowacki wspomnieniem świąt Bożego Narodzenia, kolend, które były zarówno wspomnieniem jego dzieciństwa. Z rozrzewnieniem myślał o nich nie w młodych latach, ale w późniejszych, gdy już dużo przebolał, przemyślał, kiedy pragnął ożywić szlachetne serce przypomnieniem lat dziecinnych. Pozostawał bowiem pod wrażeniem tradycji dziejowej, której nikt oprzeć się nie potrafi.

Święta Bożego Narodzenia, spędzone w Krzemieńcu, żywo pamiętał. Pamiętał kolendy, śpiewane przez dziadka Januszewskiego, którego postać upamiętnił w „Złotej czaszce". Powraca do nich myślą w r. 1835 i tak pisze: „O gdybym raz usłyszał jeszcze dziadunia mego, śpiewającego prostą kolendę w dzień Bożego Narodzenia ze służącymi domu, zdaje mi się, żebym do dziecinnej wiary przeszłości powrócił, bo czuję koło siebie jakąś dziwną czczość i samotność! (list z Genewy z dnia 5 lutego 1835 r.)

Prostota legend ujmowała wrażliwe serce Juliusza, tak, że sam stał się autorem kolendy w stylu makaronicznym: „Chrystus się nam narodził".

Z dala od swoich pociesza się, że jego najbliżsi myślą o nim przy wieczerzy wigilijnej i pisze w liście z Genewy z dnia 5 stycznia 1833 r. „Dziś właśnie musicie myśleć trochę o mnie, łamiąc opłatek. Jak Was mało przy stole! Cóż robić? Z babunią powtarzam: Niech się dzieje wola Boża. A od mamy nauczyłem się przysłowia: Jakoś to będzie. Powinno być kiedyś dobrze..."

Wspomnienie świąt Bożego Narodzenia powraca w roku 1834, kiedy Słowacki w liście z Genewy datowanym 18 grudnia na widok pierwszego śniegu tak do „najdroższej" matki pisze: „Różne wspomnienia cisnęły mi się do głowy, a nadewszystko wspomnienie ostatnich świąt Bożego Narodzenia, kiedy byłem w uniwersytecie... Teraz przybliżającym się nowym Bożym Narodzeniem chciałbym, żeby mi kto tu mógł zaśpiewać kolendę taką, jaką słyszałem ostatniego roku, będąc w Krzemieńcu. Wszystko co zniknęło w przeszłości, ma dla mnie teraz twarz anielską i anielski głos".

Nie tylko wspomnienia przeszłości o „anielskiej twarzy i anielskim głosie' spotykamy w jego prześlicznej korespondencji do „najukochańszej" matki, ale i krótkie wzmianki, opisujące spędzenie wigilii świąt Bożego Narodzenia na obczyźnie. Korespondencja zaś słowo-piewnego Juliusza Słowackiego, to „najszczerszy ślad w jego życiu" (list z Paryża z 10 listopada 1841 r.) posępne listy, tęsknotą przepełnione, odsłaniają nam głąb jego duszy, zawsze rozżalonej a zapalnej, zawsze napojonej goryczą, a kochającej.

Opis świąt spędzonych w Genewie w roku 1834 w pensjonacie p. Pattey, kiedy pracował nad „Kordianem", znajdujemy w liście z dn. 3 stycznia. Posłuchajmy: „Dzień pierwszy Bożego Narodzenia przepędziłem smutno. Wszyscy domowi wyjechali na wieczór, zostałem sam w domu; ale nie sam zupełnie, bo właśnie w tym dniu odesłałem do poprawy arkusz nowego poematu, który wydaję na świat. Wyjście na świat tego poematu będzie dla mnie ważną epoką..." Rwie się jego dusza, pełna tęsknoty, do kraju, który jakże pięknym mu się wydaje.

W sierpniu roku 1836 wybrał się Juliusz w towarzystwie Zenona Brzozowskiego i braci Hołyńskich w podróż na Wschód. Wigilia Bożego Narodzenia zastaje go w pustyni, przy maleńkim miasteczku L' Arisch, odbywającego kwarantannę. Oto jak o niej pisze w liście z dnia 19 lutego 1837 r. z Bayrut: „Rozlokowaliśmy się nareszcie na tym piasku, wygrzebaliśmy w nim kuchenkę; ja wziąłem namiot wielki, mój towarzysz w naszym własnym maleńkim rozłożył swoje graty i tak zastała nas wigilia Bożego Narodzenia... Wieczorem towarzysz mój, dobywszy zapomnianego czekana, zagrał mi wiejską kolendę, której słuchałem z rozczuleniem, leżąc na dywaniku w mojej budzie. Podziękowałem mu i wieczór nadszedł..."

W połowie stycznia 1837 roku danym było Słowackiemu oglądać Jerozolimę, Betleem, miejsce przyjścia na świat Chrystusa. Oto jego relacja, zamieszczona w liście powyżej przytoczonym: „Jeździłem do Morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprawianej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą; świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana".

Wracając z owej podróży, zatrzymał się Słowacki we Florencji, celem wykończenia rozpoczętych prac poetyckich i tu go zastały święta roku 1838. Jak je przepędził, mówi list jego z dnia 2 stycznia 1836 z Florencji: „Wigilię jadłem z ziomkami w domu Hermana, na sianie. Sama gospodyni domu dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami. Nie wiem dlaczego, ale ciągle myślałem o wilii u prefekta Jarkowskiego, którą kiedyś jadłem, będąc dzieckiem; potem przyszła mi na myśl wielka babuni piekarnia, czeladź śpiewająca kolendy, potem wertep krzemieniecki, któremu może winien jestem mój szekspirowski zapał. Nareszcie, dawnym zwyczajem, wyciągnąłem źdźbło siana z pod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu, widząc moje zasmucenie, ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie; jakoż dobyła mi źdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłumacz więc sobie droga moja, że dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich; ja tak tłumaczę sam i cieszę się."

Ostatnie wspomnienie o świętach znachodzimy w liście pisanym z Paryża dnia 22 stycznia 1849 do I. i H. Januszewskich. Ostatnia to w życiu wigilia w roku 1848 Juliusza Słowackiego, nie dożył bowiem świąt przyszłego roku 1849. Zmarł 3 kwietnia 1849 r. w Paryżu. List pełen melancholii, smętku; przeczuwał bowiem Słowacki, że wkrótce odejdzie a odchodził „smętny, jak gdyby tu było szczęście". — Oto fragment jego listu: „W dzień wilii czułem wasz smutek, czułem was w domku waszym; teraz widzę, jakeście rozesłali po chatach jadło i siedzicie samotni, oczekując, czyli się nie nawrócą ku wam serca ludzi. O, nie — nie nawrócą się te duchy, ale z urąganiem będą w brzuchy lać słodkie mleko, miodem sycone, ale sercem i duchem Chrystusa nie otchnięte, tak, aby prawdziwie we wnętrznościach zasmakowało. Nie, Sylli moja droga, nie przyniesiesz tych ludzi prosem!"

Skromne, ale jakże piękne, wymowne słał ten wielki poeta życzenia świąteczne: „Ten listek niech będzie dla was, jak mój opłatek rozłamcie go pomiędzy sobą i niech każdy weźmie część, która się mu należy z mego serca, z moich życzeń, z mojego przywiązania", (list dn. 2 stycznia 1838 r. Florencja) albo: „List ten przyjdzie na wilię; udrzyj kawałek papieru, na którym usta moje kładę, tu, w dole, na prawym rożku i niech ten papier będzie opłatkiem. Prawdziwie, żem go ucałował i posyłam" (list dn. 30 XI 1844 r.).

Oto garść jego wspomnień, uwiecznionych w listach, związanych z świętami Bożego Narodzenia, które tak umiłował swym sercem ten Mocarz Ducha i Słowa. *Prof. T. Myszka*

Odrodzenie muzyki a system nauczania

Od redakcji:

Redakcja naszego tygodnika pozyskała współpracę znanych na naszym terenie fachowców w dziedzinie muzyki: p. dr Błotnickiej, profesorki Instytutu Muzycznego w Tarnowie i dyrektora tegoż Instytutu p. płk. inż. Sznajdra.

Czytelnicy będą mogli zapoznać się bliżej z aktualnymi zagadnieniami na temat sztuki, estetyki a w szczególności muzyki i jej znaczenia.

Jako pierwszy — podajemy — artykuł wybitnego muzykologa p. inż. Sznajdra.

Historia ludzkości prawie nigdy nie rozwija się regularnie; bywają okresy szalonego rozwoju ale i okresy notorycznej stagnacji. Gdy rozwój znowu rusza z miejsca uważamy to za odrodzenie. Znamy dużo takich okresów z przeszłości. Następowały zawsze po wielkich kataklizmach, lub doniosłych zdarzeniach światowych. Znamy okres wielkiego odrodzenia od XV do XVI wieku, który nastąpił po odkryciu Ameryki, wypędzeniu Maurów z Hiszpanii i wyzwoleniu ludzkości z średniowiecznego barbarzyństwa. Przyszli wielcy artyści, architekci i filozofia światowa zmodernizowała się. Muzyka rozwinęła się w powolniejszym tempie. Po Palestrinie (1524—1594) przyszli Bach (1685—1750), Handel (1685—1759) i po nich długi korowód znakomitych mistrzów sięgających aż do obecnych czasów.

Jednak po wielkiej wojnie światowej, podczas której umysły twórcze i uczucia piękna zasępiły się wobec ogromu niesłychanej tragedii, nastąpił okres naturalnej stagnacji. Po niej widzimy znowu szaloną aktywność w muzyce, szczególnie w Ameryce, nie tak w samej kompozycji, jak w innej dziedzinie, specjalnie w nauce. Należy uznać znaczne udoskonalenia sposobu nauczania, jak niemniej dodatni wpływ szybkiego rozwoju radia. Wo-

jenne i ekonomiczne katastrofy w Europie skierowały kilku najbardziej utalentowanych nauczycieli i wykonawców-artystów do Ameryki. Tam — w swobodnej atmosferze — dzięki hojnemu poparciu Amerykaninów obojga płci rozkwitły ich geniusze w zdumiewający sposób, co przyczyniło się do nadzwyczajnego rozwoju jakości gry amerykańskich orkiestr, prawie niedoścignionych na świecie.

Atoli — naturalnie w bardzo szerokiem znaczeniu — radio stało się może głównym czynnikiem zaznajomienia szerokich mas z tem, co jest dobre a co niewartościowe w muzyce. Pomyślnie dla sztuki publiczność dała zdecydowane pierwszeństwo dobrej muzyce, mimo to, że radio karmi słuchaczów procentowo po wielkiej części trywialną muzyką. Ale dowcipni aranżerowie starali się o przedstawienie tego rodzaju muzyki w lepszej formie, otaczając tę muzykę pomysłową harmonią, zmieniając rytm i orkiestralny koloryt tonów, czynili ją w ten sposób zdatną dla poważnych słuchaczy muzykalnych.

Bardzo bliskiemu stosunkowi autora z generalnym referentem muzycznym naszego Konsulatu Generalnego w New Yorku na całą Amerykę oraz kontaktowi z dr Józefem Hofmanem, dyrektorem Konserwatorium Muzycznego Curtisa w Philadelfii zawdzięczyć należy wiadomości tak o muzyce światowej jak o wysoko rozwiniętym szkolnictwie muzycznym w Ameryce. Nie dawno temu napisał dr J. Hofmann nadzwyczaj ciekawy referat o odrodzeniu w nauczaniu muzyki w najbardziej rozpowszechnionym miesięczniku Muzic Magazine. Mając nadzieję, że i tutejsze sfery muzyczne zechcą chętnie korzystać z naszych wiadomości, podajemy je poniżej. Zanim jednak udzielimy głosu dyrektorowi dr Hofmanowi pragniemy zaznajomić Sz. Czytelników z jego krótkim życiorysem.

Józef Hofmann urodz. dn. 20. I. 1873 r. w Podgórzu pod Krakowem otrzymał podstawę nauki muzyki od swego ojca Kazimierza, znanego profesora harmonii, kompozycji i fortepianu Konserwatorium warszawskiego, oraz dyrektora opery warszawskiej. Już jako 7-mio letnie dziecko zwrócił Hofmann na siebie uwagę swoim nadzwyczajnym talentem. Po ukończeniu tournee po Niemczech, Holandii, Norwegii, Szwecji, Danii, Francji, i Ameryce (U. S. A.) osiadł na 6 lat w Berlinie, ażeby studiować kompozycję i orkiestrację u znakomitego profesora Henryka Urbana. Stamtąd jeździł przez 2 lata po dwa razy tygodniowo do Drezna na lekcje do Rubinsteina. Mając 18 latwystąpił publicznie w Hamburgu jako solista w „Koncercie D-mol na fortepian i orkiestrę“ Rubinsteina, dyrygowanym przez samego kompozytora. Od tego czasu (1891) podróżował Hofmann z koncertami po Europie i Ameryce zyskując coraz większe uznanie dla swego wspaniałego wirtuozostwa. Uchodzi on za jednego z największych pianistów.

W czerwcu 1927 r. został dr Hofmann dyrektorem „Curtis Institute of Music“ w Philadelphii, jednej z największych wyższych uczelni muzycznych U. S. A. O rozmiarze tej uczelni świadczy ilość klas 20 oraz ilość uczących, których jest razem z korepetytorami 52 osób. Zaznaczyć należy, że sławny wirtuoz-skrzypek Efraim Zimbalist'a uczeń Leopolda Auera (1845—1930) jest profesorem tegoż Konserwatorium. Czy i kiedy zaprojektowany wyjazd dr Hofmanna i Efr. Zimbalist'a do Londynu celem wzięcia udziału w wielkim festiwalu muzycznym na uroczystości koronacyjnej w Londynie dojdzie do skutku, stało się wobec ostatnich zdarzeń w Anglii wątpliwe.

A teraz oddajemy głos naszemu rodakowi dyrektorowi dr Hofmanowi, którego zdanie z punktu widzenia sławnego mistrza i głowy jednego z największych konserwatoriów na świecie jest najbardziej miarodajne:

„W ostatnim czasie zaopiekowałem się audycjami Curtis-Instytutu, do których nowi uczniowie zostali selekcjonowani. Ponieważ ambicja należenia do wyborowej orkiestry konserwatorium przyciąga setki kandydatów, można wybrać tylko najlepszych. Dzięki temu przeciętna gra jest dzisiaj bez porównania znacznie lepsza jak 10 lat temu. Oczywiście przyczyniło się do tego w wielkiej mierze i radio, ponieważ uczniowie mają obecnie 10 razy więcej sposobności usłyszenia znakomitej muzyki, dobrze zagranej aniżeli jeszcze kilka lat temu. Nie chcę przez to powiedzieć, że mają możność słyszenia tylko dobrych wykonawców własnych instrumentów, lecz wogóle częstego słuchania najlepszych utworów orkiestralnych i chóralnych, co dodatnio rozwinęło ich ogólną kulturę muzyczną.

Kultura wewnętrzna.

Kultura muzyczna jest jednym z najbardziej poważnych czynników wszelkiej interpretacji. Niektórzy uczniowie posiadają widoczny dar intuicji, zaś inni osiągają ją stopniowo, powolnym studium. Ale jeżeli ktoś nie posiada tego daru, to niema dużo nadziei, że będzie artystą w interpretacji.

Kiedyś uczyłem prywatnie, kilka razy w czasie mej kariery, ale moja praca nauczycielska ograniczyła się do stosunkowo małej ilości uczniów. Dopiero doświadczenia osiągnięte podczas ostatnich 10 lat pracy nauczyciela i głowy wielkiej uczelni wyjaśniła ostatecznie mój sąd o pewnych zagadnieniach wychowawczych. Umieć coś samemu wykonać, a umieć analizować i wytłumaczyć coś innym, to jednak dwie różne rzeczy. Jednym z wielkich zadań nauczania jest rozpoznanie indywidualności ucznia, a nie narzucanie uczniom własnej woli. To właśnie czyni nauczanie sztuką. Zrobiłem raz to doświadczenie, że z nauki sam więcej zyskałem aniżeli uczeń. Chcę przez to zaznaczyć, że grający artysta wykonuje pewne rzeczy instynktywnie, nie zatrzymując się nad analizą, ale sam sobie pomaga, gdy poddaje te rzeczy analizie ku korzyści ucznia.

Sądzę, że należę do kategorii nauczycieli, którzy umieją zademonstrować na fortepianie i jestem tego zdania, że wszyscy nauczyciele winni umieć ilustrować w czasie nauki utwory zręcznym wykonaniem. Rubinstein tego nigdy nie robił, albowiem uważał stworzenie drugiego Rubinsteina za nierozsądne. Nigdy nie pozwolił na naśladowanie go. Równocześnie uczeń winien słuchać dużo dobrej gry na fortepianie. Cały wysiłek idzie na marne, jeżeli uczeń zaniedbuje kultywowanie słuchu. (Jego wyobraźnia musi być pobudzona słuchem a wtedy może przystąpić do wykonania na fortepianie.) Wyobraźnia ucznia winna być nieustannie ożywiona dokładnym porównaniem. Niema innej drogi przenikania do mózgu ucznia jak tylko zapomocą wyobraźni. Naprzykład: uczeń gra mazurkę C-mol Chopina. Jedna część jest smutna, ponura, druga zaś jasna. Tłumaczę uczniowi, ażeby to tak zagrał jakby chmury przeszły przez krajobraz pełen złotych promieni słońca. Odwołanie się do wyobraźni i objawienie istotne daje natchnienie jego interpretacji.

Mimo tego wszystkiego, co widziałem i słyszałem, nie znalazłem sposobu zastępczego dla realnych ciężkich ćwiczeń technicznych, przez które można w muzyce daleko postąpić. Trwały zapas techniki, którego nigdy nie straciłem, zdobyłem bez żadnej krzywdy dla siebie. Liszt, który wytrwale pracował u Czerny'ego i Rubinstein, który się uczył u nieznanego Villoing'a nie zaniedbywali tego. Rubinstein ćwiczył tak pilnie, że był zupełnie technicznie niezależny mając lat 14. Tak samo ćwiczyli gorliwie Godowsky, Saint-Saens, Rachmaninoff i inni. Fetysz metod nigdy nie uznawałem. Kto był nauczycielem Bussoni'ego? Pewien nieznany W. A. Meyer, zaś ojciec klarnecista i matka byli jego pierwszymi nauczycielami. C. d. n.

Z ostatniej chwili.

Niejaki Koncewicz Tadeusz czeladnik kamieniarski pobił w dniu 21 bm. swego majstra Antoniego Musiała rurką mosiężną po głowie za posądzenie go o jakąś kradzież. Dalsze dochodzenia w toku.

W dniu 21 bm. o g. 17'30 na Grabówce powstał pożar w domu Mendla Hinlera. Doszczętnie spaliła się szopa, stajnia, stodoła i jedna izba mieszkalna. Powód pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

—o—



Z ukosa

Przekładaniec świąteczny

Święta!... Nie trzeba wyzierać,
Czy premier nie idzie z boku —
Przy *drzewku* nie ma premiera!
Tylko błogi, *święty* spokój...

Jaki Anglia znów posiada,
Bo już *nowe drzewko*, śliczne,
Ma na gwiazdkę od Edwarda:
Drzewko... genealogiczne!

Gwiazdka!... Żołnierz do niej tęskni...
I cywil też o niej marzy...
O *gwiazdeczce betleemskiej*,
Co do *„żłóbka“* drogę wskaże!

Lecz *nie widać* takiej *gwiazdy*,
To też kryzys dusi ludzi!
Tak się męczy, cierpi każdy,
Że aż *wszystkie gwiazdy widzi!!!*

Takie męki, jak w Hiszpanii,
Gdzie jest *rzeź* wprost *Herodowa*,
Pod opieką Ligi samej!!
— *Szopka międzynarodowa!!!*

Teodor Mester

Na wesołej fali tarnowskiej.

Przyczyna abdykacji.

Edward VIII chciał *wprowadzić* nową, *młodą tradycję* dla *starej kobiety* — a Baldwin chciał, żeby *wprowadził* na tron *młodą kobietę* według *starej tradycji.*

Królewska idylla.

Ona: *Edziu*, ty jesteś dla mnie *Edwardem VIII.*

On: Tak mnie kochasz najdroższa?

Ona: Nie, tylko dotychczas miałam już *siedmiu Edwardów.*

On wie najlepiej.

Fryzjer do gościa: To dziwne! Nie pozwolono się żenić Edwardowi VIII z mrs. Simpson, bo ona nie pochodzi z rodziny książęcej, a przecież w nim też nie płynie *błękitna krew!*

Gość: Jakto? Na jakiej podstawie pan to mówi?

Fryzjer: Bo sam widziałem! On się raz golił u mnie i ja go podczas golenia zadrasnąłem *do krwi* — nie była wcale *błękitna!*

Figury w *angielskich* kartach, według *starszeństwa:* as — Baldwin, król — Jerzy VI, dama — mrs. Simpson, chłopak — Edward, książę Windsoru.

Świąteczna logika

Ona: Fee! nie mów tak *dwuznacznie!*

On: Muszę, bo mi się *dwoi...*

Gdy świat się dwoi... podwójne znaczenie.

— *Nigdy się nie wydam!* — rzekła mrs. Simpson do dziennikarza, który ją indagował co do jej planów na przyszłość.

— *Życie zaczyna się po czterdziestce* — odpowiedział Edward VIII na zarzuty, że chce poślubić starą kobietę z przeszłością.

Ja stoję na szpilkach! — rzekł sprzedawca choinek, stojąc na szpilkach z drzewka.

Jeszcześ mało dostał? — spytał ojciec syna, który żalił się, że mało dostał „na gwiazdkę“

Na święta będę wstawiony — powiedział sztuczny ząb.

Ale on nisko zeszedł! — wyraził się bankier o zdewaluowanym franku.

Me-Teor.

Karnety na komplet znaczków w upominku gwiazdkowym

Na okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zostały wydane przez Dyrekcję Poczt artystycznie wykonane, składane karnety, na komplet znaczków pocztowych, w upominku gwiazdkowym.

Karnety te będą wydawane bezpłatnie na terenie okręgu krakowskiego jedynie w urzędzie pocztowym Kraków I i tylko tym osobom, które równocześnie zakupią znaczki, przynajmniej w wysokości 25 gr., celem naklejenia ich w karnetach.

W okresie świątecznym t. j. od dnia 10 XII. 1936 r. do dnia 6. I. 1937 r. włącznie przydzielony będzie również urzędowi pocztowemu Kraków I specjalny datownik świąteczny z okolicznościowym rysunkiem o haśle „Witaj gwiazdko złota“.

Datownik ten służyć będzie do stemplowania znaczków naklejonych w karnetach. Ponadto datownikiem tym będą unieważnione także znaczki na przesyłkach listowych, na wyraźne życzenie publiczności.

W tym celu zamiejscowi klienci będą przesyłki kierowali wprost do Krakowa za pośrednictwem miejscowego urzędu pocztowego t. j. przy okienku nadawczym listowym w urzędzie pocztowym Tarnów I. W ten sposób przesyłki te winny być przesłane w dwóch kopertach. Na zewnętrznej kopercie winien być umieszczony adres „Urząd pocztowy Kraków I“, a na wewnętrznej właściwy adres wraz ze znaczkami według normalnej taryfy. Po unieważnieniu znaczków datownikiem świątecznym przesyłka zostanie skierowana do właściwego adresata.

Kierowane przesyłki pocztowe do urzędu pocztowego Kraków I podlegają taryfowej wypłacie

Karnety będzie mogła zamawiać publiczność zamiejscowa również wprost w urzędzie pocztowym Kraków I, przesyłając w gotówce przekazem pocztowym równowartość zamawianych znaczków. Na odcinku należy podać cel wpłaty i wyszczególnić, jakie znaczki mają być nalepione w karnecie.

Podobna akcja zostanie przeprowadzona we wszystkich innych Dyrekcjach.

Bezpłatne wydawanie karnetów i stemplowanie znaczków na przesyłkach pocztowych na terenie innych Dyrekcji, będzie się odbywało w następujących urzędach: Warszawa I, Łódź I, Lublin I, Wilno I, Katowice I, Lwów I, Poznań I, Bydgoszcz I, Gdynia I, Gdańsk I.

Każdy z wymienionych urzędów będzie posiadał karnety o różnym wzorze i datowniki o innych rysunkach okolicznościowych, lecz o wpólnym haśle „Witaj gwiazdko złota“.

Różnorodność karnetów i datowników będzie miała znaczenie dla tych, którzy by chcieli tworzyć komplety ze wszystkich Dyrekcji.

Zamawianie karnetów i przekazywanie przesyłek pocztowych do urzędów i innych Dyrekcji będzie się odbywać w ten sam sposób jak do urzędu pocztowego Kraków I.

Przy czym nadmienia się, że charakter karnetów jest nie tylko filatelistyczny, lecz może służyć jako upominek gwiazdkowy.

Ubezpieczalnia Społeczna
w Tarnowie

Znak. 1. A. 10. 25/36

OGŁOSZENIE

Podaję do wiadomości PT. Pracodawców, że począwszy od 1 stycznia 1937 r. Ubezpieczalnia Społeczna w Tarnowie nie będzie inkasować składek przez inkasentów, lecz zobowiązuje PT. Pracodawców do wpłacania należności składkowych wprost do kasy Ubezpieczalni lub przez P. K. O. na Nr konta 409.160.

Objaśniam, że składki są płatne co miesiąc z dołu najpóźniej do dnia 10-go następnego miesiąca.

Obowiązek wpłaty w tym terminie jest niezależny od daty doręczenia nakazu płatniczego ze strony Ubezpieczalni.

W związku z tym zawiadamiam, że Ubezpieczalnia nie będzie doręczać nakazów płatniczych, niewykazujących zmian wymiarowych.

Zwracam uwagę PT. Pracodawców na konieczność wpłat w wyżej oznaczonym terminie, gdyż po upływie terminu płatności t. j. od dnia .11-go każdego miesiąca Ubezpieczalnia zalicza odsetki zwłoki, licząc miesiąc rozpoczęty za pełny, a ponadto kieruje sprawę bezzwłocznie do egzekucyjnego ściągnięcia należności.

Tarnów, dnia 30 listopada 1936 r.

DYREKTOR:
Jan Pilarz

Komornik Sądu Grodzkiego
w Tarnowie
Dnia 9 grudnia 1936 r.
Sygn. akt. III. Km. 1113/36

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Tarnowie, rewiru III zamieszkały w Tarnowie, ul. Mickiewicza 12 na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 7-go stycznia 1937 r. o godz. 9·30 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości należących do Firmy „Zakłady Ceramiczne Kantoria“ w jego lokalu w Tarnowie ul. Legionów składających się z 100 szt. pieców kaflowych, 20 000 dachówki I kl. 15 000 dachówki, oraz ruchomości zajętych do III Km 1072/36 i III Km 1037/36 a to: 10 piecy kaflowych różnego koloru, po 120 kafli, 10 piecy kaflowych różnego koloru po 100 kafli oszacowanych na łączną sumę 7·900 zł. Przedmioty powyższe można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Stanisław Wojciechowski, komornik

Ciekawostki prasy tarnowskiej

Rok 1897

Sto dziesięć lat mija właśnie od czasu, gdy w r. 1787 za czasów panowania cesarza Józefa II. zaprowadzone zostały w Tarnowie sądy szlacheckie — Forum Nobilium.

Magistrat ówczesny składał się z burmistrza syndyka, sekretarza, kasjera i kontrolera, wybieranych w drodze konkursu i z assesorów, wybieranych przez Magistrat.

W owym czasie miasto Tarnów wraz z przedmieściami liczyło niespełna 3000 głów, wśród których 1/8 część była żydów.

„Pogoń“ Nr 50

Rok 1900

Ludwik Krasuski domaga się postawienia pomnika A. Mickiewicza w Tarnowie, nie z popiersiem, ale w całej postaci „Pragniemy mieć pomnik istotny, więc całą postać Adama, w odpowiednim stroju i postawie, uzmysławiającej i przywodzącej go istotnie tak w naszą duszę i pamięć naszą, jak on stawia nam przed oczy cały szereg nieprzedawnionych ideałów.

„Pogoń“ z 8 kwietnia 1900 r.

Rok 1907

Match fotbalowy rozegrany na błoniach tarnowskich pomiędzy „Czerwonymi“ z Krakowa, a „Czerwono-Białymi“ z Tarnowa zakończył się wprawdzie zwycięstwem drużyny krakowskiej, wykazał jednak doskonałość materiału „Czerwono-Białych“, którzy w najbliższym czasie wezmą udział w matchu drużyny bocheńskiej.

„Pogoń“ Nr 25 z dnia 23 czerwca 1907 r.

Rok 1898

Kopiec ku pamięci ofiar z 1846 r. O istnieniu tego pomysłu przeszłości mało kto wie, choć nie jednego, kto zwiedzi górę św. Marcina uderzyć musi, iż na szczycie zwalisk starego zamczyska znajduje się mały nasyp z ziemi. Jest to zaczątek owego kopca, o którym w napisie mowa. Tygodnik Tarnowski z r. 1879 p. t. „Gwiazda“ wspomina o pierwszych próbach wykonania owego projektu.

„Pogoń“ Nr. 10

DO WYNAJĘCIA

Dwa pokoje z kuchnią, przedpokojem na I. p. gaz, elektr. w centrum miasta zaraz do wynajęcia. Wiadomość: Biuro „Jedność“ Tarnów, Pasaż Tertila Tel. 1001.

OGŁOSZENIE

Kamienica jednopiętrowa w śródmieściu 7 lokatorów (15 ubikacji) z ogrodem — duża hipoteka reszta gotówką do sprzedania.

Emerytowany urzędnik państwowy poszukuje administracji domów za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia: Biuro „Jedność“ pod K. I.

Student U. J. poszukuje korepetycji w zakresie szkół średnich. Specjalność łacina i matematyka. Zgłoszenia do Adm. G. Z. T.

Unieważnia się zagubioną legitymację, wystawioną przez Miejskie Biuro Pośrednictwa Pracy w Tarnowie, dla bezrobotnego Czerpińskiego Mariana.

Unieważnia się zagubioną legitymację wystawioną przez Biuro Pośrednictwa Pracy w Tarnowie na nazwisko Smoleń Jan.

KUPNO

Kupię strzelbę używaną kalibr. 22 — 24 i rewolwer jakiejbądź marki. Zgłoszenia: G. Z. T.

Zakupimy używaną maszynę do pisania w dobrym stanie. Zgłoszenia do Administracji G. Z. T. pod „Okazja“.

Kupię dom za sklepem w Tarnowie do 10 000 zł. Gotówka zł. 5.000 a reszta hipoteka. Zgłoszenia do Admin. G. Z. T. pod „Hipoteka“.

LOKALE

Sklep spożywczy, kompletnie urządzony w bardzo dobrym miejscu do wydzierżawienia zaraz.

Piwiarnia i sklep do sprzedania zaraz. Wiadomość: Biuro „Jedność“ Tarnów, Pasarz Tertila Tel. 1001.

SPRZEDAŻ

Przyczepka do motocyklu w bardzo dobrym stanie okazyjnie do sprzedania. Wiadomość: G. Z. T

Ogłoszenie licytacji

Dnia 4 stycznia 1937 o godzinie 9 rano odbędzie się w sali Zakładu Zastawniczego

Publiczna licytacja

niewykupionych dłużej jak ROK i 6 TYGODNI ZASTAWÓW t. j. zegarków, klejnotów, korali, złota i srebra.

Tarnów, dnia 19 grudnia 1936 r.

DYREKCJA ZAKŁADU ZASTAWNICZEGO
funduszu podupadłych mieszczan w Tarnowie
ul. Krótka 8

Jedyną bezkonkurencyjną

TRUCIZNĘ na szczury i myszy RATOPAX



oraz najkuteczniejszy preperat na wszelkiego rodzaju robactwa pluskwy, wszy, karaluchy, mole, muchy

INSEKTOL

wyrabia

Laboratorium Chemiczne w Tarnowie
Nowy Świat 33 Telefon 153
Prospekty i porady bezpłatnie.

STEFAN NOWAK
TARNÓW, KRAKOWSKA 12

poleca: Swetry męskie, damskie i dziecinne w dużym wyborze. Ciepłą bieliznę. Torebki damskie. Krawaty męskie. Wszelką galanterię i kosmetyki.

PARKIETY

eksportowe i krajowe w trzech klasach, z układaniem na ślepej podłodze lub na lepiku z ocyklinowaniem i zapuszczeniem, dostarcza

STOLARNIA „RUDY“

Romana X. Sanguszki w Tarnowie
TELEFON Nr 60

Najlepszy, bezwzględnie suchy surowiec
Pierwszorzędna robocizna — — — — — Ceny umiarkowane
WYKONANIE ZAMÓWIEŃ PUNKTUALNE

Zawiadamiam, że pracownię pod firmą

Radiotechnik

KONCESJONOWANA

wytwórnia i warstat reperacyjny radioaparatów

(Potw. Zgł. Nr 624 Minist. Poczt. i Tel. TR. 5401)

Montaż wszelkich typów radioodbiorników. Naprawa, przeróbki i ulepszenia starych aparatów sieciowych, bateryjnych, prostowników i akumulatorów. Zakładanie i naprawa anten. Dla Szkół, Związków, Świetlic, Dancingów zakładam silne aparatury (wzmacniacze) dla muzyki z płyt gramof., audycji, bądź nadawania przez mikrofon. — Wypożyczam urządzenia. Za minimalną opłatę udzielam wszelkich porad, wyjaśnień, pomocy przy kupnie, oceny wartości, schematów i pomocy PP. amatorom. — Zakupuję, przyjmuję w komis i sprzedaję używane aparaty i części wszelkich typów. — Ceny bezkonkurencyjne, szybka obsługa, reparacje na życzenie na miejscu, dla Instytucji Społecznych i Kulturalnych

CENY KOSZTÓW WŁASNYCH

przeniosłem

na ulicę KRASIŃSKIEGO L. 5 (sklep)

i polecam się nadal Szan. P. T. Klienteli

POSTAWA TADEUSZ

OGŁOSZENIE

Jasielska S-ka Autobusowa

podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 15 grudnia 1936 r. uruchomiła

Komunikację autobusową

na linii: Tarnów-Żabno Uście Jez.-Borusowa

i z powrotem

według następującego rozkładu jazdy:

Odjazd z Borusowej o godzinie 6-tej rano
„ z Tarnowa „ 3'30 pop.

W sobotę autobus **nie kursuje.**

Komunikacja uruchomiona zostanie autobusem nowym, dużym, ogrzewanym i wygodnym, marki „Polski Fiat“.

Polecamy się chętnie do usług Szan. PT. Publiczności.

Jasielska Spółka Autobusowa
z ogr. odp.
Jasło, ul. Floriańska 23

Telefon Nr. 1001 P. K. O. 415.697

Konc. Biuro „Jedność“

Tarnów, Pasaż Tertila

poleca: Nauczycielki, wychowawczynie, freblanki, pielęgniarki niemowląt, masażystki, klucznice, gospodynie, kucharki, kucharzy oraz wszelką służbę miastową, folwarczną i restauracyjną.

Chlebodawcy płacą 2 zł. Służba bezpłatnie.
Przy korespondencji znaczek na odpowiedź.

Ważne dla poszukujących osób zaginionych w Ameryce!

Administracja „Głosu Ziemi Tarnowskiej“ dostarcza wszelkich adresów Polonii z każdej miejscowości Ameryki. Nadto informuje w sprawach handlowych, eksportu, importu i t. p.

Zima nadchodzi. Tysiące ludzi jest bez dachu, odzieży, jedzenia. Ratujmy ich od zimna i głodu.

BLEDNICĘ
NIEDOKRWISTOŚĆ
OSŁABIENIE

usuwa
pobudza apetyt

MAGISTRA KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO ŻELAZISTE

na maladze hiszpańskiej

Cena za fl. zł. 2'— fl. podw. zł. 3'50
Do nabycia we wszystkich aptekach
Laboratorim chem. farm
Mgr M. KRZYSZTOFORSKI
TARNÓW



PIEWSZORZĘDNY CHRZEŚCIJAŃSKI

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

ROK ZAŁOŻENIA 1909

FRANCISZKA KAŁUCHY

w Tarnowie, pl. Kazimierza W. (w pasażu Tertila)

ma na składzie zegarki szwajcarskie, zegary pendułowe, budziki z pierwszorzędnych fabryk itp. jakoteż obrączki ślubne. —Wykonuje wszelkie reperacje w zakres zegarmistrzostwa wchodzące precyzyjnie, rzetelnie pod gwarancją, po umiarkowanych cenach i w jak najkrótszym czasie. Wieczne szkła wprawiam na poczekaniu.

Reklama

jest

dźwignią handlu!

Ogłaszajcie się
w Głosie Ziemi Tarnowskiej

Przy zamówieniach prosimy powołać się na nasze pismo

Baczność! Prowincja. Czas to pieniądz.

Biuro „Jedność“ załatwa wszelkie sprawy prywatne, szybko, dokładnie i rzetelnie po otrzymaniu zł. 1 na **Konto P. K. O. Nr 415.697.**

Redaktor odpowiedzialny Józef Grzybek. — Wydawca: Komitet Wydawniczy. — Drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie — pod zarządem Władysława Mroza